Dziś: pełna tabela loterji (na stronie 7-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 27 maja 1936 r. Nr. 149

Jedyne hasło-obrona Polski

„Ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało, aby Polskę podciągnąć wyżej!"

Wielka mowa Wodza Naczelnego, gen. Rydza-Śmigłego

W niedzielę odbył się w Warszawie trzynasty walny zjazd delegatów Związku Legjonistów w sprawie nowego statutu, który ma zespolić w jednej organizacji cały obóz legjonowy, działający dotych czas w ramach Zw. Legjonistów i Kół Pułkowych.

Wydarzeniem dnia była wielka mowa Wodza Naczelnego gen. Rydza-Śmigłego, któ rą podajemy w dosłownem brzmieniu:

Koledzy!

Na pewno mówiliście i dyskutowaliście wczoraj dość długo i na pewno jeszcze dziś będzie się długo mówiło. Dlatego pozwólcie i mnie wtrącić do waszych rozmów swoje „trzy grosze".

Nie będę mówił długo, będę mówił krótko i chcę używać jak najprostszych słów, słów niewielkich nie dla tego, bym nie przywiązywał wagi do tego, co powiem, by nie było to dla mnie ważne i nie dlatego, abym nie zdawał sobie sprawy z tego, że dusze wasze są wrażliwe na wielkie słowa i nie dlatego, ażebym sądził, że treść dnia dzisiejszego — czasow, które przeżywamy, nie potrafi napełnić wielkich słów. Przeciwnie — dlatego nie będę używał wielkich słów, że sama treść wystarczy, gdyż jest dość wielka. I na pewno treści tej nie stanowią takie, czy inne statuty.

OBIE ORGANIZACJE SĄ POTRZEBNE

Zupełnie szczerze wam powiadam: Nie przejmuję się statutem, nie o to chodzi. Moje zapatrywania na kwestję statutowe są następujące: po pierwsze nie ulega wątpliwości, że organizacja legjonowa, skupiająca legjonistow jest potrzebna. Dlaczego — to wyniknie z moich późniejszych wywodow.

Po drugie nie ulega wątpliwości, że z wyjątkiem niewielkiej ilości osób, w Związku Legjonistów i w Kołach Pułkowych są przecież ci sami ludzie.

Wreszcie trzeci moment: jest rzeczą niemożliwą zlać zupełnie, bez reszty obie organizacje w jedną tak, aby jedna z nich zniknęła, żeby istniała tylko jedna, dlatego, że wobec innego charakteru i innych celów, jakie sobie stawiają Koła Pułkowe i Związek Legjonistow, każda z tych organizacyj ma swój odrębny charakter i nie mogą się ze sobą mieszać.

Przeciw politykowaniu wojskowych

Mowiąc krotko, Koła Pułkowe mają pracę nacechowaną charakterem wojskowym i cele, zwracające się bezpośrednio ku wojsku. Związek Legjonistow ma cele o wiele szersze, dalej idące. Zajmował się i trzeba żeby się zajmował nadal pracą społeczno-polityczną, do której ja wojskowych służby czynnej nie chcę wciągać, bo NIE CHCĘ ŻEBY WOJSKOWI POLITYKOWALI. JEŚLI TRZEBA BĘDZIE POLITYKOWAĆ, TO JUŻ JA BĘDĘ POLITYKOWAŁ.

A więc, gdyby się jedną z tych organizacyj zniosło, mielibyśmy uszczerbek, mielibyśmy marnowanie własnych sił, a tego szkoda, tego nie wolno robić. Nie można więc łączyć tych organizacyj w jedną. Pozostawienie zas — tak jak było — dwóch organizacyj zupełnie odrębnych, jak wiemy, doprowadza do tarć i kolizyj. Zostawić więc tak, jak było — nie można.

Trzeba było więc wynaleźć jakiś sposob, ktoryby z jednej strony pozostawił dalej pewną samodzielność pracy i odrębność charakteru i typu pracy Kół Legjonowych i Związku Legjonistow, a z drugiej strony wyrzucił poza nawias tarcia i kolizje, o których wspominałem.

Być może, że można było ten statut jeszcze lepiej przemyśleć i uradzić. Ale sądzę, że nie o to chodzi. Zasadniczą rzeczą jest, czy ten statut pozwoli nam pracować, czy nie. Ja sądzę, że pozwoli pracować i to mnie wystarcza.

Nie czas na zwadę, gdy pole zagrożone

„DOBRZE WAS ZNAM"

Dochodziły do mnie odgłosy o gorących dyskusjach, o scieraniu się zapatrywań, zwalczających się nawzajem, o atmosferze podnieconej w związku z dyskusją nad tym statutem. I tutaj powiem, że również się tem nie przejmowałem. Dlaczego? Dlatego, że zbyt długo i zbyt dobrze was znam, i zbyt dobrze pamiętam nasze spory — powiedzmy — na temat konia, z powodu siodła i innych rzeczy, gdy wchodziły w grę najwalniejsze słowa i grały temperamenty.

I rownocześnie pamiętam dobrze, jak w kilka godzin po takiem starciu przeciwnicy szli obok siebie ramię przy ramieniu przeciw śmierci, umiejąc odróżnić rzeczy ważne od rzeczy nieważnych.

CZY CZAS NA ZWADĘ?

A CZY DZIŚ JEST CZAS NA ZWADĘ O MIEDZĘ WTEDY, KIEDY CAŁE POLE ZAGROŻONE? Czy dziś jest czas dopatrywać się niedociągnięć w statucie, dopatrywać się jakichś drobnych szczelin wtedy, KIEDY SĄ OGROMNE WYRWY W RZECZACH WAŻNIEJSZYCH, aniżeli statut i gdy już nie chodzi o to, aby zapchać jakoś te wyrwy, ale żeby stworzyć duże nowe pozytywne wartości.

A więc, jak powiadam, ja się tem nie przejmowałem.

CZY CHCECIE PRACOWAĆ DLA POLSKI?

Sformułuję krótko pytanie, na które musimy sobie dać dziś odpowiedź: **Czy chcecie obywatele w sposób zorganizowany pracować dla Polski?** (oklaski, wszyscy wstają).

Koledzy! Wierzę głęboko w wasz instynkt żołnierski, który nas tylekroć prowadził do zwycięstwa w bardzo ciężkich warunkach i dlatego zwracam się do was: **Spójrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie między tem co jest u nas, a tem, co za zachodnią i wschodnią granicą.**

W tem porównaniu nie będę wam mówił o statystyce przemysłu i handlu, o statystykach takich, czy innych, nie będę wam mówił o uzbrojeniu, o bogactwach naturalnych, o innych wielkościach i cyfrach. Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której na pewno możemy dorównać naszym sąsiadom. **Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej. Porównajmy jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów.**

ZBANKRUTOWANE HASŁA I SURDUT

Koledzy! **Porównanie to nie dobrze nam smakuje. Ono ma bolesną gorycz! Czy porównanie to nigdy wam nie spędzało z powiek snu nawet po dniu najtwardziej przepracowanym?** (głosy: Tak).

Jak można organizować państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolicie kierowanej woli. W imię czego trzeba ją organizować? Czy w imię reparowania jakichś zbankrutowanych haseł politycznych, czy w imię lepszego surduta na grzbiecie, czy chociażby w imię tego, że każdy musi mieć kawałek chleba?

Obrona Polski najwyższym celem

Zapewne, że trzeba się starać o to, by każdy miał ten kawałek chleba, to jest rzecz sama przez się zrozumiała. Ale to jeszcze nie wystarcza, **to nie może być tym najwyższym celem, do którego my, pamiętając o sytuacji naszego narodu i państwa musimy zmierzać.**

A WIĘC CO? UWAŻAM, ŻE JEDYNEM NASZEM HASŁEM, KTÓRE MOŻE BYĆ TYM PIONEM NASZYM MORALNYM, JEST HASŁO OBRONY POLSKI!

Hasła tego nie **należy pojmować w sposób jednostronny** i zwężony, nawet nie wystarcza to, co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że gdzieś z zapadłej wsi jakiś człowiek przysyła swoje ciężko zarobione grosze, czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa.

Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej.

Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba.

Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jakgdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, AŻEBY JAK NAJWIĘCEJ DŁONI CHWYCIŁO ZA TEN ŁAŃCUCH, TRZEBA GO SOBIE PRZERZUCIĆ PRZEZ RAMIĘ I CIĄGNĄĆ, CIĄGNĄĆ, CHOCIAŻBY W KRZYŻACH TRZESZCZAŁO! ABY POLSKĘ PODCIĄGNĄĆ WYŻEJ!

Ciężki okres — ciężkie zadania

Nie na podstawie statutu, nie na podstawie zachcianek, kaprysów, ale na podstawie głęboko przemyślanej żołnierskiej twardej woli. I tu taj niema pobłażliwości, nie można robić jakichś przyprzążek czy wybierać sobie uprząż, naprzykład jeden chciałby mieć bałabulską uprząż, drugi krakowską, inny jeszcze jakąś inną.

Tych uprzęży jest w Polsce bardzo dużo i fantazji dużo. Niema wyboru, trzeba sobie powiedzieć: MUSISZ STANĄĆ TU W SZEREGACH OBOK NAS, JAK BRAT, ALBO NIE JESTEŚ BRATEM!

Niema miłego przeżywania lub dożywania, niema możności wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze, jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania. Surowość w wymaganiach i stawianiu zadań jest jednym z najbardziej zasadniczych elementów w naszej dzisiejszej polskiej sytuacji.

Wszyscy muszą stanąć do apelu!

Koledzy! Trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy. Gdy **byśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając trzydzieści kilka miljonów obywateli, to świadczyłoby to tragicznie o Polsce.** Wy, mając twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, **ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie, czy Państwu, jak kto woli.** A wy musicie znaleźć dla nich zależnie od sytuacji przyjacielskie słowo, albo twardy rozkaz, nieznający żadnych względów ni pardonów."

Dawno nie było takiej mowy

W związku z powyższą mową Wodza Naczelnego słusznie zauważa wczorajszy „Kurjer Poranny", pisząc:

„Mowy o tak wielkiej doniosłości Polska nie słyszała dawno — od czasu, gdy przestał przemawiać publicznie Marszałek Piłsudski. Mowa ta jest wielkim czynem obywatelskim — treść polityczna tego czynu jest niezwykle poważna i głęboka. Będzie ona zasadniczym wkładem w nasze życie narodowe — da mu niewątpliwie impuls nowy, ożywczy, harmonizujący i wzniosły, a więc twórczy. Wyrwie to życie z chaosu narosłych sprzeczności i przywróci mu świadomość naczelnej racji istnienia."

Żadnych fanaberyj! Trzeba zacząć nowe życie

Po raz drugi zabrał głos po przerwie gen. Rydz-Śmigły, składając uzupełniające oświadczenie, które ma wielką treść polityczną:

„Zdajecie sobie sprawę z tego, co się mówiło i z atmosfery tu panującej, że odbywają się w tej chwili ważne i wielkie rzeczy w naszem życiu legjonowem. Zasady tego życia zostały sformułowane i przez statut i przeze mnie dość jasno i dość wyraźnie. Podkreślam to jeszcze raz.

CHWILA JEST WAŻNA

Albo macie zaufanie do kierownictwa i, jak powiedziałem, chcecie przyłożyć swoją dłoń do ciągnienia Polski, albo nie (głosy: chcemy). Jeśli chcecie i macie to zaufanie, to w takim razie zechciejcie postępowanie wasze do tego stosować. Bo powiadam wam, koledzy, zdając sobie sprawę z tego, że chwila jest ważna, zdając sobie sprawę z tego, że wy możecie jeszcze dobrze pracować dla Polski i możecie być Jej użyteczni, równocześnie wyciągam z tego konsekwencje.

Chcę, ażeby ten wysiłek był zorganizowany, a więc niema miejsca już, jak powiedziałem, na żadne przyprzążki. Jesteście mi bliscy, chcę z wami być, ale wierzcie mi, że ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od tej linji, którą uważam na podstawie swego przeświadczenia jako linję dobrą, nawet gdyby mnie to miało pozbawić waszej sympatji!

ŻADNEJ DEMAGOGJI!

Zechciejcie wyciągnąć z tego konsekwencje. Żadnej demagogji, bo demagogja jest szkodliwa, demagogja to nie nasza broń, bo w demagogji zawsze nas wszyscy prześcigną i żadnych fanaberyj, ani fantazyj. Powiedziałem, że trzeba zacząć surowe życie — albo poddajecie się, chcecie iść, albo nie idziecie.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Bandy terorystów grasują w Palestynie

Strzelają do policji i wojska, rzucają bomby oraz niszczą zbiory

JEROZOLIMA (PAT). Zaburzenia trwają w dalszym ciągu. Ubiegłej nocy na kolonji Kfar Jawetz niewykryty sprawca zabił policjanta arabskiego.

Wpobliżu miejscowości Tulkarem — Akko odbywały się tłumne manifestacje arabskie. Przy rozpraszaniu demonstrantów kilku Arabów, jak również jeden policjant odnieśli obrażenia.

Na drogach i kolejach zarządziły władze wzmożony nadzór policji i wojska. Wszyscy właściciele samochodów muszą ponownie rejestrować swe wozy, celem ułatwienia władzom kontroli.

Oprócz Jerozolimy stan wyjątkowy obowiązuje również Jaffie i Naplus.

Władze mandatowe wydały szereg energicznych zarządzeń. Przywódcom arabskim wyznaczono stałe miejsca pobytu, których nie mają prawa opuszczać. Aresztowano Żyda — nocnego stróża, który zabił policjanta Araba wpobliżu m. Tulkarm.

Wczoraj aresztowano w Jerozolimie 5-ciu młodych przywódców arabskich. W meczecie Omara zamknęło się wieczorem 3.000 muzułmanów. Policja obstawiła wszystkie wyjścia.

W Naplus na krótko przed godziną policyjną manifestanci ustawili na drodze barykady. Oddział policji, który przystąpił do zburzenia barykady został zaatakowany kamieniami, wobec czego zrobił użytek z broni. Liczba rannych jest nieznana..

Manifestanci, którzy nieśli z sobą petycję, zawierającą postulaty Arabów, rozproszeni zostali przez policję. W czasie starcia ranni zostali dwaj policjanci: angielski i arabski.

W szeregu miejscowości północnej Palestyny donoszą o napadach na drogach. Naprężenie w całej Palestynie istnieje w dalszym ciągu.

Władze mandatowe zesłały głośnego przywódcę strajku adwokata Sinki Bey Dajami na roczny pobyt do małej miejscowości w okolicy Hebronu. Jeden z przywódców Arabów Saleh Abdo został zesłany do Khan Yunis w pustyni, sprawozdawca zaś robotniczego pisma „Al Ahram" do Jerycho. Jeden z członków rodziny Mashagibi, która odgrywa dużą rolę w politycznem życiu Palestyny, Fakhri-Nashas, otrzymał polecenie zgłaszania się przez przeciąg roku trzykrotnie w ciągu dnia w urzędzie policyjnym.

W czasie starcia pomiędzy żołnierzami brytyjskimi a tłumem Arabów, którzy usiłował zaatakować więzienie Nurfleszem, zabity został jeden żołnierz. Wydane zostały zarządzenia w celu ochrony pałacu wysokiego komisarza przed zamachami terorystycznemi.

Po całym kraju krążą bandy terorystów, które strzelają do policji i wojska, a nawet do samochodów pancernych, niszczą zbiory, przecinają linje telefoniczne i rzucają z wielką odwagą bomby. Żołnierze brytyjscy odpowiadają ogniem, niewiadomo jednak, czy skutecznie, gdyż Arabowie unoszą zawsze swych zabitych i rannych. Szczególnie często dochodzi do starć w okręgach Naplus i Tulkeram.

Kłopotliwa wizyta Negusa w Londynie

Angielski przedsiębiorca zaproponował cesarzowi występy

BERLIN (PAT). „National Ztg." donosi, jakoby powien angielski przedsiębiorca teatralny wzrócił się do Negusa Haile Selassiego z propozycją występowania na scenie Albert Hall'u w Londynie i szeregu innych teatrów angielskich. Za każdy występ Negus otrzymałby tysiąc funtów szterlingów. Opowiadałby on publiczności swe przeżycia wojenne.

Oferta zapewnia Negusa o całkowitej sympatji publiczności angielskiej dla jego osoby. Dziennik nie informuje, z jakiem przyjęciem spotkała się ta propozycja, którą nazywa „niesmaczną".

Donosząc o podróży Negusa, którego nazywa obecnie „panem Tafari", dziennik niemiecki podkreśla drażliwą sytuację rządu angielskiego, który będzie musiał zająć stanowisko wobec faktu istnienia dwóch cesarzy abisyńskich. To też w kołach angielskich zaznaczają ironicznie, że zapowiedziany przyjazd Negusa nie wzbudza zbytniej radości.

JEROZOLIMA (PAT). Przed wyjazdem Negusa do Anglji postawiono mu warunek powstrzymania się od wszelkiej działalności antywłoskiej.

Anglicy nie przyszli z pomocą

bo Polska nie mogła płacić w 1920 roku

W prasie amerykańskiej ukazały się interesujące informacje o polsko - angielsko - amerykańskich rokowaniach, prowadzonych w czasie wojny polsko - bolszewickiej w 1920 roku. Z dokumentów ogłoszonych przez departament stanu Stanów Zjednoczonych wynika, że w owym okresie Polska odczuwała potrzebę zwiększenia swoich sił lotniczych i zwróciła się w tej sprawie do Anglji i do Stanów Zjednoczonych.

W wyniku korespondencji na ten temat ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie zawiadomił dnia 4 sierpnia Waszyngton, iż rząd brytyjski wprawdzie odmawia udzielenia Polsce bezpośredniej pomocy ale sądzi, że w Anglji znajdzie się dostateczna ilość lotników — ochotników, o ile tylko Polska będzie mogła opłacić ich służbę. Ówczesny poseł polski w Londynie przedstawił ambasadorowi amerykańskiemu konkretną propozycję, iż Polska podejmie się spłaty części angielskiego długu wojennego wobec Stanów Zjednoczonych wzamian za wysłanie przez Anglję do Polski grupy lotników — ochotników.

Ambasador amerykański w Londynie popierał tę propozycję polską, lecz departament stanu w Waszyngtonie zajął odmowne stanowisko i w ten sposób cały projekt upadł.

Incydent ten z przeszłości, nieznany opinji polskiej, rzuca ciekawe światło na pierwsze lata dziejów Polski wskrzeszonej.

Przegrupowania w parlam. Belgji

BRUKSELA (PAT). — Według nieoficjalnych obliczeń podział mandatów w Izbie Deputowanych będzie następujący: socjaliści 70 mandatów (stracili 3), katolicy — 63 (stracili 16 mandatów), liberałowie — 23 mandaty (stracili 1), „rexiści", którzy dotychczas nie posiadali ani jednego mandatu zyskali obecnie 21, fronciści — 16 mandatów (zyskali 8), komuniści — 9 (zyskali 6 mand.).

Charakterystyczną cechą niedzielnych wyborów jest wielki wzrost siły stronnictw skrajnych. Powodem tego zjawiska jest długotrwały kryzys gospodarczy, dewalucja franka belgijskiego, oraz liczne skandale finansowe, w które były wmieszane wybitne osobistości ze świata politycznego.

Największy triumf odnieśli „rexiści", którzy stanęli poraz pierwszy do wyborów, otrzymując bardzo znaczną ilość głosów. Drugiem skolei stronnictwem. ktore poprawiło swój stan posiadania są komuniści, trzeciem nacjonaliści flamandzcy.

Porażkę ponieśli katolicy, którzy stracili wielką ilość głosów na rzecz „rexistów". Socjaliści, również ponieśli pewne straty, przyczem część ich dawnych zwolenników głosowała obecnie na „rexistów", a przedewszystkiem na komunistów. Pomimo to socjaliście będą najliczniejszem stronnictwem w Izbie Deputowanych.

Mowa gen. Rydza-Śmigłego

Trzeba jasno i otwarcie postawić sprawę — nikogo nie będzie się zmuszało: jeśli ktoś uważa, że ma swoje własne podwórze lepsze, jeśli ktoś uważa, że jedynie on jest rozsądny, jedynie on kocha Polskę, inni zaś jej nie kochają, ten może odejść od nas.

Ale jeśli nie potraficie zdobyć się na porzucenie własnych podwórek i warsztacików, jeśli nie potraficie karnie, bez zastrzeżeń, z wyrzeczeniem się osobistych fantazyj, a tem bardziej osobistych perspektyw pracować w wspomnianym przeze mnie kierunku, w takim razie należy sobie powiedzieć: jesteśmy żołnierzami, którzy walczyli o niepodległość Polski, to jest nasz zaszczyt, nasz dawny tytuł do sławy, lecz Polsce dzisiejszej nie mamy nic do powiedzenia, niech inni w niej przewodzą."

PUŁK. KOC KOMENDANTEM NACZELNYM

Po przemówieniach i sprawozdaniach (mowę sprawozdawczą wygłosił prezes Walery Sławek) zjazd uchwalił jednogłośnie nowy statut, który zachowuje w ramach jednej organizacji o jednolitych władzach naczelnych oddziały i okręgi związkowe, jak i koła pułkowe.. Na Komendanta Naczelnego został wybrany pułk. Adam Koc.

Na zastępcę Kom. Nacz. został powołany gen. Jan Kruszewski. Do Komendy Naczelnej weszli: gen. Olszyna-Wilczyński, gen. Tadeusz Malinowski, gen. Kaz. Schally, pułk. Tad. Pełczyński, pułk. Zygm. Wenda, min. Juljusz Ulrych, pułk. Filipkowski, pułk. Grossek i pułk. Janusz Albrecht.

Ponadto Zjazd wybrał do Komendy Naczelnej następujących członków: gen. Zarzyckiego, wicemarsz. Schätzla, pułk. Dąbkowskiego, pułk. dr. Stefanowskiego, pułk. Świdzińskiego, pułk. Orskiego, majora Polakiewicza, posła Brzęk-Osińskiego, sen. Malskiego i mgr. Henisza.

Ks. Czartoryski uległ katastrofie

Wczoraj przed północą ofiarą wypadku samochodowego padł Kazimierz Czartoryski, współwłaściciel dóbr Żurawno.

Ks. Czartoryski prowadził swój samochód ze Stanisławowa do Żurawna. Wraz z nim znajdowali się w samochodzie jego żona ze Skrzyńskich ks. Czartoryska i dwoje dzieci, wychowawczyni i pomocnik szofera.

Wypadek zdarzył się na szosie koło Starowsi. Wskutek niewyjaśnionych dotychczas przyczyn samochód wpadł do rowu. Ks. Czartoryski odniósł tak ciężkie obrażenia, że przewieziony do Żurawna zmarł przed przybyciem lekarza. Żona jego doznała obrażeń głowy i została przewieziona do szpitala we Lwowie. Pozostałe osoby wyszły z katastrofy bez większego szwanku.

Majowy miljon

Dzień 25 maja r. b. pozostanie w pamięci szeregu osób. Już od ósmej rano cała Polska zgromadzona przy głośnikach radjowych oczekiwała wyniku ciągnienia ostatniego dnia czwartej klasy trzydziestej piątej Loterji Państwowej.

Ponieważ antena była zajęta, dopiero o pół do dziewiątej rozległ się głos w mikrofonie z Generalnej Dyrekcji Loterji.

— Główna wygrana w kwocie miljona złotych padła na numer....

Miljony ludzi czekało z zapartym oddechem.

— .... 66.938.

— Gdzie? Kto? jak?

Oczekiwanie wygranej przemieniło się w ciekawość. Wkrótce jednak już było wiadomo, że szczęśliwy numer padł na los zakupiony w warszawskiej kolekturze, a wybrańcy fortuny — sami warszawianie.

Zjawili się wkrótce w biurach Loterjiż szczęśliwi i uśmiechnięci. Nie taili swoich nazwisk, bo — jak twierdzili — i tak się wszyscy dowiedzą, a zresztą nie ma czego ukrywać.

Połówkę tego miljonowego losu wraz z kilkoma przyjaciółmi posiadał p. Władysław Jankowski, urzędnik prywatny, poważny pan w sile wieku, który spokojnie i rzeczowo podjął okrągłą sumę 400.000 zł.

Jedną ćwiartkę posiadała młoda i bardzo przystojna osóbka, żona inżyniera, pani Wanda Jezierska. Mąż w tej chwili na ćwiczeniach wojskowych, ale rezolutna pani Wanda, sama sobie doskonale dała radę z inkasowaniem pieniędzy i umieszczeniem ich w banku.

Ostatnią ćwiartkę miał młody urzędnik państwowy pan Jan Wesołowski. Ćwiartkę tę nabył do spółki ze swymi kolegami i w ich imieniu, wesoły i beztroski, podjął 200.000 zł. Poszło mu to łatwo, gdyż, jako kasjer, przyzwyczajony jest do wielkich sum. Oczywiście spora część tej gotówki — to jego własne dziś pieniądze.

Ślubowanie młodzieży akadem.

na Jasnej Górze miało przebieg niezwykle podniosły

Onegdajsze uroczystości z okazji pielgrzymki młodzieży akademickiej na Jasną Górę miały przebieg bardzo podniosły. Miasto udekorowane chorągwiami o barwach narodowych przedstawiało obraz niezwykłego ożywienia. Na uroczystość przybyły tysiączne rzesze wiernych, w tem kilkanaście tysięcy młodzieży akademickiej z całej Polski. Przybywające od wczesnego rana pielgrzymki udawały się do kościoła, gdzie nieustannie odprawiane były msze święte.

O godz. 9.20 rano z kaplicy wyruszyła uroczysta procesja z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, w której wzięło udział liczne duchowieństwo z Prymasem Polski ks. kardynałem Hlondem, ks. biskupem polowym Gawliną i ks. biskupem Szlagowskim, ks. biskupem Kubiną, ojcowie paulini, przedstawiciele władz, wojskowości oraz rzesze wiernych.

O godz. 10-ej nastąpiła podniosła chwila ustawienia cudownego obrazu w kaplicy na szczycie.

Następnie ks. prymas Hlond odprawił nabożeństwo przed szczytem a biskup Szlagowski odczytał list Ojca świętego i wygłosił kazanie.

Jedną z najbardziej uroczystych chwil był moment ślubowania młodzieży akademickiej, która powtarzała chóralnie za ks. biskupem Szlagowskim rotę ślubowania na miłość i wierność Matce Bożej, Królowej Korony Polskiej ,jako po wieczne czasy patronce polskiej młodzieży akademickiej. Przy dźwiękach hymnu narodowego młodzież zakończyła rotę ślubowania.

Zkolei ks. prymas Hlond poświęcił ryngraf Matki Boskiej, który jako votum młodzieży złożony zostanie w skarbcu jasnogórskiego klasztoru oraz dwa sztandary akademickie ozdobione wizerunkami Matki Boskiej. W czasie poświęcenia młodzież akademicka odśpiewała pieśń „Bogurodzica".

Po przerwie obiadowej odbyła się akademja pod gołem niebem. Zagaił ją ks. biskup Szlagowski, poczem przemawiali przedstawiciele poszczególnych środowisk akademickich.

Uroczystość zakończyło nabożeństwo za pomyślność Polski, które odprawił ks. biskup polowy Gawlina,

Zabił, ugotował i zjadł dziecko

BUENOS AIRES (PAT). Cała prasa zamieszcza wiadomość o wstrząsającym wypadku ludożerstwa w prowincji Santa-Fe.

Chory umysłowo, który zbiegł z domu zdrowia w Montevideo, zabił a następnie ugotował i zjadł 12-letnie dziecko.

Katastrofa szybowcowa w Poznaniu

Wczoraj po południu na lotnisku cywilnem w Ławicy pod Poznaniem wydarzyła się katastrofa lotnicza. Mianowicie szybowiec „Komar SG", własność Aeroklubu Poznańskiego, runął z wysokości około 40-tu metrów na ziemię, grzebiąc pod sobą znaną pilotkę Marję Hrynakowską. Aparat został doszczętnie rozbity.

Wesoły kącik

W nocy

Dochodziła północ. W Alejach było zupełnie pusto. Usiadłem na ławce, żeby odpocząć po dłuższym spacerze i zapaliłem papierosa.

— Przepraszam, czy mogę pana prosić o ogień?

Słowa te wypowiedział jakiś barczysty drab o mocno podejrzanym wyglądzie, który usiadł obok mnie.

— Czy mogę pana prosić o ogień? — powtórzył.

— Do czego? — spytałem, niebardzo zadowolony z towarzystwa. — Przecież pan nie ma papierosa?

Drab uśmiechnął się dobrodusznie...

— Nooo... papierosa to chyba od pana dostanę?

Poczęstowałem go. Drab zapalił i oparł się wygodnie o poręcz ławki.

— Nudzi mi się na wolności — westchnął. — Przyzwyczajony jestem do beztroskiego życia w mamrze. Bo to, uważa pan, 4 latka niedawno się odsiedziało.

Spojrzał na mnie, jakby chcąc sprawdzić, jakie to na mnie zrobiło wrażenie.

— Ale niech pan nie myśli, że za coś grubszego się siedziało. Nie! Wsadzili za jazdę samochodem bez prawa jazdy. Tylko że to auto nie było moje. Stało sobie przed jakimś sklepem, a ja wsiadłem i pojechałem...

Przez dwa lata siedziałem w mamrze, jak u Pana Boga za piecem. Dozorcę miałem bardzo przyzwoitego faceta i wogóle było cicho i spokojnie. Ale po dwóch latach zaczęło mi się przykrzyć. Tęsknota mnie wzięła za wolnością i wogóle za światem.

No i dałem nura!... Pilnik mi w chlebie koledzy przysłali, kraty puściły, a potem hyc przez mur i już byłem na wolności...

Żal mi trochę było mojego dozorcy, bo chłop był przyzwoity i bałem się, że przeze mnie będzie miał przykrość... Ale jakoś w sobie te wyrzuty zgniełem i poszedłem na miasto..

Jeść mi się chciało, więc wstąpiłem na śniadanie do jednej kawiarenki, która jeszcze była zamknięta. Bo to, panie, godzina dopiero była 3-cia w nocy.

Podjadłem sobie dobrze, patrzę na bufecie gazeta leży. Ciekaw byłem co się na świecie dzieje i się wziąłem do czytania.

Aż mi w oczach pociemniało!

„Matka zamordowała syna". „Mąż otruł żonę i dwoje dzieci". „Katastrofa kolejowa". „Wojna abisyńsko — włoska". „Trupy na ulicach Madrytu". „Oblała kwasem siarczanym"..

Zimno mi się zrobiło, panie szanowny. Za czem ja tu tęskniłem? Za takiem piekłem? Co tu się dzieje, na tym Bożym świecie?...

I sobie pomyślałem jaki spokój, jaka cisza jest w mamrze.. Bezpłatny wikt i opierunek... I mi się więzienie wydało cichą wysepką na wzburzonem morzu.

No i wróciłem jeszcze tej samej nocy... Mój dozorca aż się spłakał z uciechy, jak marnotrawnego syna mnie przywitał...

Odsiedziałem, panie szanowny, pozostałe 2 lata i niedawno mnie wyleli. I teraz jestem wolny, jak ptaszek. Ale djabli wiedzą jaki ptaszek! Pewno kura, bo fruwać nie mogę.

Drab westchnął ciężko...

— I muszę się panu przyznać, że tęsknię za więzieniem. Właśnie teraz kombinuję, jak się tam zpowrotem dostać. I myślę sobie, że pana szanownego o 10 złotych poproszę. Pan mi naturalnie nie da, a ja pana wtedy w mordę. Pan krzyku narobi, policja przyleci i mnie do mamra zpowrotem odstawią. Rozumiesz pan?

*

Rozejrzałem się... Dookoła żywej duszy. Lepiej z tym drabem nie zaczynać... Wyjąłem w milczeniu 10 złotych i dałem mu.

— Dziękuję — westchnął — widzę, że pan mi nie chce ułatwić powrotu do więzienia. Trudno. Jeszcze się trochę pomęczę na wolności.

Napoleon Sądek.

Tragedja zdradzonego męża

Strzelił do żony, gdyż nie mógł znieść jej romansów z kochankiem

W listopadzie r. ub. stojący na posterunku przy zbiegu ul. Nowy Świat i Książęcej st. post. Bąk usłyszał strzał, a wkrótce ujrzał wychodzącą ze składu lamp przy ul. Nowy Świat 2 ranną kobietę podtrzymywaną przez jakiegoś mężczyznę.

Posterunkowy wszedł do składu lamp. Tam stał oparty o ścianę właściciel — Józef Medzyński, którego błędne oczy zdradzały, iż nie zdaje sobie sprawy z toczących się okoliczności.

Trzymany w ręku rewolwer stwierdzał dobitnie, że Medzyński był sprawcą strzałów.

Ranną była jego żona, Stefanja, która opuściła sklep w towarzystwie pracownika Bolesława Zdulskiego.

Kiedy posterunkowy zapytał Medzyńskiego, dlaczego chciał zabić żonę, Medzyński odpowiedział:

— Nie chciałem zabić. Strzelałem tylko na postrach. Żona z kochankiem swym napadła na mnie, musiałem się bronić.

Posterunkowy polecił Medzyńskiemu iść z sobą do komisarjatu.

Ledwo opuścili sklep, kiedy na Medzyńskiego napadł Bolesław Zdulski, który przy pomocy brata rannej chciał dokonać na Medzyńskim samosądu.

Z trudem zdołał posterunkowy obronić eskortowanego i doprowadzić do komisarjatu.

Tu Medzyński przyszedł do siebie i podał niesamowite dzieje swego pożycia z żoną.

•

Żona młodsza o 20 lat

Józef Medzyński przed 12 laty, mając już ukończone 53 lata życia, po rozejściu się z pierwszą żoną poślubił obecną swą żonę, o 20 lat odeń młodszą, Stefanję.

Pożycie ich od pierwszego dnia po ślubie pozostawiało wiele do życzenia.

Jakkolwiek powodziło się im pod względem materjalnym zupełnie dobrze, gdyż mieli obszerny skład lamp który nawet po ślubie został znacznie rozszerzony i powiększony o wytwórnię — to jednak między małżeństwem wynikały wieczne spory na tle różnicy wieku i charakterów.

Postanowiono nawet wziąć rozwód. Ale i do niego nie doszło, gdyż Medzyńska rościła sobie pretensje o zwrot 3.000 dolarów, które rzekomo wniosła mężowi w posagu.

W wyniku pertraktacyj Medzyński przepisał sklep na imię żony.

Wzajemne oskarżenia

Ale i to nie załatwiło sprawy. Wkrótce bowiem po tym akcie małżonkowie wzajemnie wnosili do policji i sądów oskarżenia na siebie, powiając czy to o samowolę czy o przywłaszczenie i t. d. Napięte w dwójnasób stosunki stały się już wogóle nie do zniesienia, kiedy Medzyńska przyjęła do przedsiębiorstwa w charakterze pracownika Bolesława Zdulskiego, który rychło zamieszkał nawet u Medzyńskich.

Medzyński wyrzucał żonie zdradę małżeńską. Ponieważ Zdulski jawnie nadal zamieszkiwał jako sublokator u Medzyńskich, ten postanowił przenieść się do innego mieszkania.

Nim to się jednak stało, przyszedłszy pewnego dnia do mieszkania, ujrzał, iż wszystkie jego rzeczy są wyniesione.

Żona odmówiła dalszych wyjaśnień, Po awanturze Medzyński usiłował wyjść z domu.

Jak się okazało, frontowe drzwi mieszkania zostały zamknięte w międzyczasie na klucz, a drzwi kuchennych pilnował groźny wilk, stanowiący własność Zdulskiego.

Medzyński czuł się, jak w pułapce. Wezwał tedy dozorcę i kazał mu przystawić drabinę do okna i dopiero po niej, ryzykując upadek, wyszedł na podwórze.

Dramat w sklepie

Następnego dnia w składzie rozegrał się dramat, który omal nie skończył się tragicznie. Medzyńską bowiem z przestrzelonemi obiema rękami przewieziono do szpitala i dzięki operacji utrzymano przy życiu.

Zbadana przez sędziego śledczego złożyła zeznania, krańcowo odmienne od wyjaśnień męża. Twierdziła, że właścicielką składu została dzięki włożeniu w przedsiębiorstwo 3.000 dolarów. Nie przecząc, że stosunki z mężem były złe, uważała za przyczynę jego swarliwy i niezgodny charakter.

Wkrótce nienawiść tak go opanowała, że dybał na życie żony. Nie mając więc innej możliwości, przyjęła Bolesława Zdulskiego, który nietyle miał jej pomagać w interesach, ile swą siłą fizyczną bronić przed mężem.

Medzyńska zadawała kłam, jakoby ze Zdulskim łączyły ją bliższe węzły. Zdulski również przeczył temu. Ponadto oboje w sposób wprawdzie zgodny, ale niezgodny z... dowodami rzeczowemi opisali przebieg zajścia.

Oto Medzyński nazajutrz po swej wizycie, która zakończyła się opuszczeniem mieszkania po drabinie, przyszedł do składu w godzinach rannych, okazując silne podniecenie.

Po awanturze, która w życiu małżonków stała się chlebem powszednim, dobył rewolweru i wycelował broń w Zdulskiego.

W ostatniej chwili Medzyńskiej udało się zasłonić go sobą samą i kula trafiła ją w rękę.

Medzyński wpadł w wściekłość. Z okrzykiem: — Ja was tu wszystkich pozabijam! — skierował lufę rewolweru w stronę żony. Padł drugi strzał i kula przebiła Medzyńskiej drugą rękę. Wówczas Zdulski wyprowadził Medzyńską na ulicę celem zaalarmowania policji i niesienia pomocy.

A tymczasem zarówno posterunkowy, który pierwszy wpadł do sklepu, jak i znaleziona w sklepie łuska świadczą, że był tylko jeden strzał. W toku, śledztwa przesłuchany biegły - lekarz wydał opinję, że rany na obu rękach mogą pochodzić od jednej kuli.

Po przesłuchaniu licznych świadków, którzy wnieśli wiele szczegółów odnośnie charakterystyki Medzyńskich i ich pożycia domowego, prokuratura wniosła przeciwko Józefowi Medzyńskiemu akt oskarżenia o usiłowanie zabójstwa żony pod wpływem silnego wzruszenia psychicznego.

W tym stanie sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie, któremu przewodniczył w-prezes Posemkiewicz przy udziale sędziów Wiszniewskiego i Leszczyńskiego.

Medzyński, staruszek już, zasiadł na ławie oskarżonych, ciskając niechętne spojrzenia w kierunku przeciwległej ławy, na której zasiadła jego żona, a obecnie wróg, Stefanja Medzyńska, wnosząca powództwo cywilne o symboliczną złotówkę tytułem strat moralnych. Wie, że z ust mężowskich i niektórych świadków będą padały pod jej adresem mocne słowa, przyszła więc się bronić przed zarzutami i jednocześnie oskarżać męża.

Obok niej, jak cień, kroczy Bolesław Zdulski, o herkulesowej budowie mężczyzna. Czy i na sali sądowej ma obowiązek bronić Medzyńskiej?

Zdulski, wprawdzie nie fizycznie, ale zeznaniami istotnie starał się obronić Medzyńską, twierdząc nadal, że oprócz spraw ściśle handlowych nic go nie łączyło z żoną oskarżonego. Usiłowania te jednak nie wydawały się nadto skuteczne.

Znacznie większe wrażenie wywarło zeznanie zbadanej w charakterze świadka pierwszej żony Medzyńskiego.

Była to dramatyczna chwila, kiedy ledwo już utrzymująca się na nogach staruszka stanęła przed pulpitem i słabym wzrokiem spoglądała to na ławę oskarżonych, gdzie siedział jej były mąż, to na drugą ławę, tę, gdzie siedziała jej następczyni.

Ale staruszka przyszła, by dać dowód prawdzie. Strasznie brzmiała spowiedź tej pierwszej Medzyńskiej.

„Do męża nic nie mam"

— Mąż mój był człowiekiem prawego i dobrego charakteru, pracowity, uczciwy.. Żyłam z nim 20 lat.

— A dlaczego się pani z nim rozeszła. — Czy pani kogoś innego poznała?

— Tak. Poznałam młodszego. Ja do mego męża nic nie mam.

— A może on chciał, by pani odeszła? — próbuje osłabić wrażenie rzecznik oskarżenia.

— Nie — mówi trzęsącemi się ustami staruszka. — To ja jestem winna. Przed Bogiem i sądem mówię, że całą winę ja ponoszę. On tylko nie chciał mnie przeszkadzać.

Medzyńska odchodzi z przed stołu sędziowskiego. Odprowadza ją do brotliwe spojrzenie oskarżonego.

Mimowoli nasuwa się myśl, że przecież Medzyński z drugą żoną przeszedł to samo. I ona, zdaniem jego, poznała młodszego... Ale te dwie bardzo się różniły charakterem, skoro jedna jest jego świadkiem, a ta druga wnosi powództwo.

Wyrok

Po zamknięciu przewodu sądowego i przemówieniach ka powództwa adw. Gelerntera prok. Leniewskiego, rzecznika i obrońcy adw. Szurleja, sąd wydał wyrok, mocą którego uznał, iż Medzyński działał w stanie silnego wzruszenia i skazał go na rok więzienia, zawieszając wykonanie kary. Łagodny wyrok, zdaniem sądu, znajduje uzasadnienie w pożyciu Medzyńskich i w splocie okoliczności wywołanych przez związek, łączący Medzyńską ze Zdulskim.

Lwowski komitet strajkowy

Prokurator wszczął dochodzenie

Prokurator Sądu Okręgowego we Lwowie wszczął dochodzenie przeciwko 27 członkom komitetu strajkowego i podżegaczom do strajku pracowników zakładów użyteczności publicznej m. Lwowa, którzy zostali aresztowani w dniu 23 b. m. Dochodzenie prokuratorskie toczy się w tempie przyspieszonem.

Zamienią kilofy na karabiny

jeśli taki rozkaz wyda Wódz Naczelny

W niedzielę odbył się w Katowicach ogólnopolski zjazd górników Z. Z. Z. przy udziale około 400 delegatów.

Na wstępie obrad oddano hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego i uczczono górników, poległych w kopalniach.

Po sprawozdaniach i dyskusji uchwalono szereg rezolucyj w sprawach zawodowych, dotyczących m. in. czasu pracy i urlopów oraz wybrano nowy zarząd. Prezesem został pos. Fesser.

Wysłano depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P. Mościckiego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza - Śmigłego, wojewody Grażyńskiego

W depeszy do gen. Rydza Śmigłego zjazd składa cześć i hołd Wodzowi Armji Polskiej oraz zapewnia, że górnicy, zrzeszeni w Z. Z. Z. stoją na straży Polski na rubieżach Rzeczypospoiltej i w razie potrzeby na jego rozkaz gotowi są zamienić kilofy na karabiny.

To zakrawa na skandal!

Nasze sprawozdanie o zjeździe Legjonistów oraz przemówienie Wodza Naczelnego gen. Rydza - Śmigłego, ukazuje się z jednodniowem opóźnieniem z winy Polskiej Agencji Telegraficznej, która nie informuje wporę o najważniejszych wydarzeniach o znaczeniu państwowem.

Wprawdzie w niedzielnym serwisie PAT'a znalazło się miejsce na przemówienie płk. Miedzińskiego, wygłoszone na kilka dni wstecz przez radjo, natomiast o zjeździe Legjonistów PAT. nie zakomunikował ani jednego słowa, nie mówiąc już o tem, że nie podał przemówienia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Rydza - Śmigłego.

To zakrawa na skandal i zasłanianie się monopolem „Iskry" niczego nie tłumaczy. PAT jest agencją państwową i o wszelkich sprawach państwa musi informować wporę, jak tego wymaga sprawna służba prasowa.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

45.

— Wytężałem całą siłę woli, żeby się nie poddać jej urokowi i nie ulec pokusie. Po trzech godzinach drogi, kiedy widać już było wieże kościoła w Obrzycku i ludzi śpieszących do kościoła — Anastazja ponowiła swoje żądania.

Wynikła z tego powodu między nami sprzeczka, podczas której Anastazja w obelżywy sposób odezwała się o mojej żonie i dzieciach. Nerwy moje nie wytrzymały napięcia i w stanie najwyższego uniesienia zacząłem jej zadawać razy laską góralską. Opamiętałem się dopiero wówczas, kiedy spostrzegłem ludzi, powracających z kościoła.

W panicznym strachu porwałem ze sobą jej torebkę i popędziłem naoślep. Początkowo biegłem w kierunku Szamotuł, potem jednak zawróciłem i pobiegłem wzdłuż Warty do Wronek. Po drodze zgubiłem torebkę Anastazji. Pierwszą moją myślą po powrocie do Wronek było uciekać do Konstancina, później jednak postanowienie swoje zmieniłem i poobiednim pociągiem powróciłem do Obrzycka.

Przewodniczący pyta

Przewodniczący: Czy oskarżony był kiedykolwiek karany sądownie?

— Nie, proszę sądu.

— A jakiego rodzaju sprawę miał oskarżony w Rzeszowie?

— Wytoczono mi sprawę o pobieranie łapówek.

— Czy oskarżony został w tej sprawie skazany?

— Nie. Wyrok zapadł uniewinniający.

— Gdzie się znajdował oskarżony, kiedy został aresztowany za pobieranie łapówek i co wówczas robił?

— Byłem na posadzie ogrodnika w Żegiestowie - Zdroju.

— Dlaczego oskarżony został aresztowany w Żegiestowie?

— Ponieważ władze sądowe poszukiwały mnie listami gończemi, nie mogąc mi doręczyć wezwania na rozprawę.

— Czy po rozprawie oskarżony powrócił do pracy w Żegiestowie?

— Nie. Posadę moją objął inny ogrodnik, ja zaś z rodziną wyjechałem do Konstancina, gdzie otrzymałem ponownie pracę ogrodnika.

— Czy zmarła, przyjeżdżając do Konstancina prosiła, czy też natarczywie domagała się współżycia z oskarżonym?

Groźby Anastazji

— Początkowo prosiła mnie ze łzami w oczach, mówiąc, że kochanek jej jest żonaty i ma dzieci, kiedy jednak dowiedziała się, że ożeniłem się powtórnie, zaczęła się domagać natarczywie, abym porzucił Marję, grożąc mi zameldowaniem u władz o mojem dwużeństwie.

— Czy zmarła przyjeżdżała do oskarżonego zawsze sama, czy też przyjeżdżała czasami w towarzystwie osób trzecich?

— Raz jeden była w towarzystwie swojej przyjaciółki Morawskiej i jej męża w Otwocku. Tego dnia i ja byłem również w odwiedzinach u ojca. Spotkaliśmy się. Początkowo wynikła między nami sprzeczka, potem oboje płakaliśmy — żal mi jej było. Skarżyła się, że Nitkowski postanowił zabrać jej wszystkie rzeczy, że koleżanki śmieją się z niej. Mówiła do mnie: „Ty, jako mąż, możesz go usunąć z mieszkania, a ja rzeczy zabiorę".

W kilka dni potem znów była w Otwocku — tym razem była sama. Prosiła, żebym porzucił Marję i dzieci. Oczywiście odmówiłem. Wówczas zaczęła mi grozić, że doniesie o wszystkiem zarządowi miejskiemu w Konstancinie, wskutek czego zostanę pozbawiony pracy.

W ogniu pytań

— Czy w tym czasie druga żona oskarżonego wiedziała o istnieniu pierwszej?

— Nie. Starałem się za wszelką cenę zataić to przed nią.

— Ile razy oskarżony był w Obrzycku w okresie między nabyciem domu, a datą dokonania przestępczego czynu?

— Byłem tam 3 razy.

— Czy oskarżony zapłacił całkowitą sumę za nabyty w Obrzycku dom?

— Nie. Cena kupna wynosiła 32 miljony — ja dałem tylko 27 miljonów, zobowiązując się resztującą sumę wpłacić w dn. 15 września.

— Skąd oskarżony posiadał pieniądze na uregulowanie długu?

— Z dzierżawionego w Konstancinie ogrodu i ze sprzedaży różańców.

— Czy oskarżony wie, co zawierała torebka zmarłej?

— Nie wiedziałem i nie wiem.

— Czy oskarżona miała ze sobą jakie bagaże?

— Mówiła mi, że kosz i pościel nadała na moje nazwisko do Obrzycka, pokazując mi przytem list przewozowy, który mi później wręczyła...

— Jaki cel miała oskarżona, nadając rzeczy do Obrzycka na nazwisko oskarżonego?

— Nie wiem.

— Pocóż więc oskarżony przyjął od zmarłej list przewozowy?

— W drodze z Wronek do Obrzycka zmarła wręczyła mi go sama.

— Proszę wyjaśnić w jakim celu. Czy to miał być podarunek?

Pot zalał mi czoło. Nie znajdowałem odpowiedzi na zadane pytanie. Czułem się przygwożdżony zapytaniem przewodniczącego. Odpowiedziałem po dłuższej pauzie:

— Przypuszczam, iż wówczas jeszcze zmarła miała nadzieję, że pozyska mnie dla siebie.

Na sali słychać poruszenie i komentarze dotyczące mojej odpowiedzi.

Przerwa

Przewodniczący dzwonkiem przywołuje publiczność do zachowania ciszy i spokoju, a następnie ogłasza przerwę obiadową. Komplet sędziowski powstaje z zajmowanych miejsc, poczem niknie za drzwiami sali narad. Sala opróżnia się z publiczności. Marja i jej matka siedzą, jak przykute do ławy, spoglądając co chwila na mnie załzawionemi oczami. Posterunkowi wyprowadzają mnie do celi dla aresztowanych przy sądzie. Jestem cały spocony. Ciekawią mnie zeznania Nitkowskiego i Zembrzyckiej — sąsiadki Anastazji. Przez zemstę Nitkowski będzie starał się mnie pogrążyć, to nie ulega wątpliwości. Co się zaś dotyczy sąsiadki — to nie przypuszczam, aby jej zeznania miały wypaść na moją korzyść.

Po przerwie obiadowej na sali posiedzeń formalny tłok. Oczy wszystkich skierowane w moją stronę.

Przewodn.: — Czy oskarżony przypomina sobie swoje zeznania udzielone na posterunku policji, a następnie w Urzędzie Śledczym w Poznaniu?

Dalsze badanie

— Zeznania na posterunku były udzielone pod presją. Policjanci bili mnie po twarzy.

Przewodn.: Którzy policjanci?

— Posterunkowi Mańka i Nowak.

Obrońca: — Wnoszę o zaprotokółowanie zeznań oskarżonego oraz zawezwanie w charakterze świadków posterunkowych Mańkę i Nowaka. ka.

Przewodniczący: (po krótkiej naradzie) —Odmawia się wnioskowi obrony, ponieważ te zeznania nawet w razie potwierdzenia okoliczności przez obronę podanych do wyświetlenia sprawy się nie przyczynią.

Do stołu sędziowskiego podchodzi poważny wiekiem i siwy, jak gołąb, dr. Niziński. Po zaprzysiężeniu znawcy przedłożono protokół oględzin.

Protokół oględzin

Przewodniczący: — Czy pan doktór potwierdza swój protokół oględzin?

— Tak jest. Dodam jeszcze, że stwierdzone cięcie proste gardła wskazuje na zupełny spokój i rozwagę, żadnych śladów obrony nie stwierdziłem.

— Dlaczego, panie doktorze, nie została dokonana sekcja zwłok?

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Gdy Stenia weszła i ujrzała tych troje, była niemało zdziwiona i nawet zlekka wystraszona.

Baczkowska zawołała:

— Nic się nie bój... Ci panowie przybyli tu jedynie dla twego dobra... Tyle tylko, że znów się rozstaniemy... Tym razem wszakże, jeżeli odejdziesz ode mnie, to poto, aby udać się do twej prawdziwej matki.

Niewypowiedziany zachwyt opromienił oblicze Steni.

— Czyż to... możliwe?...

Alfred, który przyglądał jej się bacznie, zbliżył się teraz do niej i rzekł śmiało:

— Przedewszystkiem, panno Hanneczko, uprzejmie proszę, aby pani zechciała łaskawie raz na zawsze zapomnieć słowa hrabiny Laneckiej. Ta nieszczęsna kobieta, dziś obłąkana, mówiła je już wtedy pod wpływem opanowującego ją obłędu... To też słowa te nie mają żadnego znaczenia.

Wskazując zaś na Pawła księcia Runiewicza, dodał:

— A oto jedyny człowiek, którego pani powinna nazywać swym ojcem, panno Haneczko...

Daremnie usiłując ukryć opanowujące go wzruszenie, książę zwrócił się do Baczkowskiej, mówiąc:

— Pani zechce chyba udać się wraz z nami? Moja żona bardzo się ucieszy na widok pani i gorąco pragnęłaby najserdeczniej podziękować za wszystko, co pani uczyniła.

Baczkowska, zawstydzona, szepnęła:

— Ależ książę chyba zechce mnie zrozumieć, że nie mogę zostawiać domu samego. A kolacja?... Gdy mój syn przyjdzie, co sobie pomyśli, nie znajdując ani matki, ani kolacji?

— Zatelefonujemy do niego.

— Ale i pan Tarlicki miał przyjść...

— Zatelefonujemy do niego również!

Nie było rady, pani Baczkowska musiała ustąpić.

Po wyjściu z domu, jeszcze przed bramą, hrabia Lanecki, niespuszczający oczu ze Steni, zatrzymał delikatnie ją i księcia. Rzekł głosem poważnym i stanowczym:

— Teraz czas, abyśmy się pożegnali.

Poczem zwracając się do księcia, dodał:

— Zapomniałem ci powiedzieć dziś z rana, że wyjeżdżam...

— Czy twoje postanowienie jest nieodwołalne?

— Najzupełniej — odrzekł Alfred.

Wtedy książę Runiewicz rzekł, zwracając się do Haneczki:

— Drogie dziecko, wierny przyjaciel, który cię poszukiwał z takiem poświęceniem i gorliwością i którego wysiłki nareszcie zostały uwieńczone powodzeniem, opuszcza nas... Czy nie pozwoliłabyś przed rozstaniem się z nim, aby cię uściskał?...

— Ależ, owszem, chętnie, z całego serca! — zawołała Haneczka z rozkoszną bezpośredniością.

Alfred całą swoją duszę włożył w ten uścisk, który na krótką chwilę złączył ojca z córką.

Następnie spojrzawszy z wdzięcznością na księcia Runiewicza, rzekł mu krótko, ale dobitnie:

— Dziękuję!...

I nie mówiąc ani słowa więcej, odszedł... Gerdziak podążył za nim.

Tymczasem książę Runiewicz pomagał Baczkowskiej i Haneczce wejść do jego samochodu.

Gdy dojechali do pałacu, książę natychmiast pośpieszył do pokoju księżny Krystyny. Zastał ją pogrążoną w mrocznej rozpaczy.

Po nagłem zjawieniu się Zofji i jej donosie, księżna była przygotowana na najgorsze...

To też spojrzała na wchodzącego pośpiesznie i bez zwykłego meldowania męża — z niemałem przerażeniem.

Ponieważ zauważyła, że był czemś wielce podniecony i przejęty, z tem większym lękiem oczekiwała jego słów.

On zaś rzekł jej powoli, nie śpiesząc się:

— Wyobraź sobie, że hrabina Lanecka dostała pomieszania zmysłów. Taka choroba przeważnie nie wybucha bez przygotowania. Musiała już oddawna kiełkować w jej chorym mózgu. Jak to się często zdarza w takich razach, osoba, dotknięta tą chorobą, już jakiś czas przed wybuchem ostatecznym mówi nieraz od rzeczy. Prawda miesza się w jej chorym umyśle z nieprawdą. Tak właśnie stało się również tym razem. Jeżeli chodzi o Haneczkę, mówiła prawdę... To naprawdę Haneczka... nasza Haneczka... Sprawdziłem to już teraz nieodwołalnie i jestem szczęśliwy, że w tej chwili mogę ci ją tu przyprowadzić. Jest właśnie ze mną. Przywiozłem ci ją po raz drugi, ale tym razem już bez żadnych kłamstw i z całkowitą pewnością.

— O, Boże... — zawołała Krystyna — czyż to możliwe?... Nie, nie, ja już teraz nie uwierzę!

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

H. P. z Pyr. Sen Pani wróży nader pomyślną przyszłość. Charakter pisma zdradza wrodzony rozsądek. Blondynka jest Pani nieżyczliwa. Spór o pieniądze będzie w domu.

„Solec F.“. Otrzyma Pani list. Szatyn myśli o Pani. Czeka Panią miła rozmowa. Smutek bez powodu.

P. Ola Kasztelanka. Dozna Pani radości. Będzie niepokój bez powodu. Pozyska Pani nową przyjaźń. Sen przyjaciółki wróży niesnaski domowe, śmierć znajomej osoby w tym roku i znajomość z blondynem.

Pani „Malina“ pisze: „Śniło mi się, że mąż mój kąpał się w rzece. Później wyszedł na piasek, a ja go pieściłam i całowałam. Miał czarne włosy, choć w rzeczywistości jest blondynem“.

Sen powyższy zdradza, że nie żyje Pani z mężem od dłuższego czasu. Wróci on jednak do Pani. Pozna Pani bruneta, którego należy się wystrzegać.

P. Zochura z Powiśla. Miała Pani sporo zmartwień w życiu. Zaproszą Panią na ślub, czy na zabawę. Ktoś Panią obmawia. Będzie zmiana na lepsze.

P. Wacław z Żoliborza. Choroba matki Pańskiej nie zakończy się pomyślnie. Otrzyma Pan kuszącą propozycję pieniężną, za którą będzie się kryło oszustwo.

P. „Marjola“ opisuje następujący sen:

„Jechałam tramwajem, z mamą. Po obu stronach rosły biało kwitnące grusze. Urwałam jedną gałązkę i dałam ją powąchać jadącemu ze mną panu, którego po chwili zobaczyłam odjeżdżającego kolejką“.

Sen powyższy wróży rozczarowanie do znajomej osoby, kłopot pieniężny, niedaleką podróż i nową znajomość.

Panna Marysia N. N. nadesłała gałązkę bzu i następujący liścik: „Zamiast całusa, kochanemu Tłumaczowi snów wdzięczna Marysia N. N.“. Bardzo dziękuję, panno Marysiu!

1898 — 2 — 12 r. J. Dwski. W 1939 r. czeka Pana duża zmiana na lepsze. Sen wróży Panu długie życie i pociechę z potomstwa. Sprzeczka jakaś będzie. Charakter pisma zdradza ukryte zdolności i zniechęcenie z powodu kłopotów.

W. B. N. 180. Otrzyma Pan w tym roku posadę. Pańskie znajome sympatyzują z panem. Pewność siebie da Panu dużo dobrego. Niech Pan w sobie wyrobi tę cechę.

P. Storczyk — Maryla (Brześć nad B.). Pozyska Pani szczerą przyjaźń. Zamiar spełni się, mimo przeszkód. Będzie rozmowa z człowiekiem, który dużo podróżował. Zamożność w przyszłości. Dlaczego pyta Pani o ów „Dziennik“?

13 — 40 Lena Wr. Życzenia Pani spełnią się. Proszę się nie niepokoić, promocja będzie. Lato zapowiada się dobrze, po wiosennych trudach. Szczęśliwy miesiąc — czerwiec. Jest Pani naogół lubiana. Szatyn interesuje się Panią.

Bohater uprowadzenia 10 z Pawiaka

jest naszym Czytelnikiem i opowiada o swych przeżyciach

(Dokończenie).

— Człowiek ten wykazał się w uprowadzeniu niezwykłą poprostu odwagą, a poza tem zapisał sobie kilka pięknych kart w historji ruchu niepodległościowego. On to właśnie, Szczepaniak, zabił za czasów niemieckich komisarza niemieckiego Scholtza. Po dokonaniu zamachu został aresztowany i osadzony w areszcie centralnym na Daniłowiczowskiej. Celem ułatwienia mu ucieczki dostarczyliśmy mu wówczas piłeczek do przepiłowania kraty i oczekiwaliśmy jego powrotu. Niewiadomo jednak co się stało.

Prawdopodobnie w chwili, gdy zamierzał wydostać się z więzienia schwytany został przez władze więzienne, bo z wypiłowanemi kratami rzucił się z okna drugiego piętra i poniósł śmierć na miejscu.

— Został ktoś po nim?

—Owszem. Zostały dzieci, któremi w czasach po odzyskaniu Niepodległości, zajął się szczerze pan minister gen. Sławoj-Składkowski. Z tym to właśnie towarzyszem Szczepaniakiem dokonaliśmy podpalenia Monopolu Spirytusowego na Jasnej róg Świętokrzyskiej.

Podpalenie monopolu

Gdy C. K. W. powierzył mi wykonanie tego planu i kazał wybrać pomoc, w pierwszym rzędzie pomyślałem o Szczepaniaku. I nie zawiodłem się. Umówiliśmy się, że ja będę wykonywał plan, a Szczepaniak trzymać będzie straż.

Uzbrojeni w rewolwery weszliśmy w nocy do monopolu i zastaliśmy w portierni dwóch tylko strażników. Szczepaniak załatwił się z nimi, jak mistrz! Przyłożywszy im rewolwer do głowy nakazał powłazić pod ławki, a ja tymczasem zabrałem z kasy wszystką gotówkę i marki, i widząc, że cała robota gotowa, dałem znak do podpalenia.

Sądziliśmy, że zarządzą za nami pościg, ale obyło się bez tego. Wybuch spirytusu był tak silny, że wyrzuciło nas na chodnik. Po chwili tylko zauważyliśmy jak wybiegli obaj strażnicy i więcej się nie pokazali na oczy.

Współpraca z Marszałkiem

— Czy często spotykał się pan w pracy z Marszałkiem Piłsudskim?

— Niebardzo. Po dokonaniu uprowadzenia 10 więźniów, towarzysz Wiktor polecił mi wyjechać do Wilna w charakterze instruktora. Byłem tam przez dziewięć miesięcy i zostałem doszczętnie połamany artretyzmem. Zdawało się, że nic już mnie nie zdoła uratować od śmierci, albo kalectwa, ale nie dałem się. Poza tem spotykałem się z Marszałkiem na zebraniach, ale i to było rzadko, bo był on okropnie tropiony i stale ukrywał się. Większą część czasu spędzał przeważnie w Krakowie, skąd też dostawaliśmy wszystkie instrukcje.

— Teraz, po upływie 30 lat od owych pamiętnych wydarzeń, kiedy uzyskaliśmy już niepodległość i czyny stały się tylko historją — jak pan się patrzy na wasze czyny bojowe?

— Niewątpliwie uprowadzenie więźniów było czynem bardzo poważnym i stanowiło wielkie dzieło w naszej pracy niepodległościowej. **Podczas wizyty na zamku podkreślił to zresztą Pan Prezydent Mościcki.**

Głos P. Prezydenta Mościckiego

„Nie zdajecie sobie sprawy — mówił, gdy przedstawiono nas na zamku w 30 rocznicę — jak strasznie mi jest przyjemnie, że widzę was tu u siebie żywych i całych. Czyn wasz był wielkim czynem. Pamiętam, siedziałem wówczas w Szwajcarji. Był to okres, kiedy cała robota zaczęła się w widoczny sposób psuć. Ostatnie niepowodzenia wprowadziły ogólne powątpiewanie. Każdy machał na wszystko ręką. I właśnie w tym czasie wyszedłem na ulicę, gdy chłopcy sprzedający gazety wykrzykiwać zaczęli, że w Polsce wykradziono jakiś więźniów. Domyśliłem się naturalnie o co tu chodziło. Gazety wówczas trudno było dostać! Gdy wreszcie wieść o waszym czynie rozeszła się między kolonją polską, jakiś nowy duch wstąpił we wszystkich. Robota nietylko wróciła do swojej normy, ale wybuchła poprostu z nieopisaną siłą. Wszyscy podnieśli się na duchu. Nabraliśmy przekonania, że przecież nie zginęliśmy“.

Krew bohaterów

W dalszej rozmowie z towarzyszem Cichym dowiadujemy się, że p. Antoni Koll nie poprzestał na pracy bojowca. W chwili budzenia się naszej niezależnej państwowości wstąpił do straży obywatelskiej, a potem, gdy przemianowała się na policję polską, pozostał w jej szeregach w randze przodownika. W roku 1920, sterany życiem i wyczerpany nerwowo, nie daje się zdystansować i wraz z kompanją policyjną udaje się na front bolszewicki.

Ten duch waleczny dziedziczy pan Koll po przodkach swoich, którzy walczyli od najdawniejszych czasów za sprawę polską. Ojciec p. Kolla, Piotr, i stryj, Franciszek, brali czynny udział w powstaniu 1863 roku i zesłani zostali na Sybir. Franciszek został przez moskali zabity. Na Sybir zesłany został również rodzony brat p. Kolla, Leon.

Jak żyje towarzysz Cichy?

Zaciekawi chyba Czytelników w jakich warunkach żyje obecnie jeden z czterech przy życiu pozostałych bohaterów wiekopomnego Pawiaka?!

Z prawdziwym żalem i z tragiczną otwartością stwierdzić tu trzeba, że życie jego nie jest zbyt wesołe i beztroskie. **Całe utrzymanie obecne p. Cichego - Kolla przedstawia się obecnie w postaci 150 złotych miesięcznie, t. j. z pensji skazańca.** I to odniedawna dopiero! Dotychczas otrzymywał dziewięćdziesiąt kilka złotych jako emeryt policyjny i nic poza tem. Obecnie zrzekł się emerytury, żeby móc skorzystać z pensji skazańca.

Zmusiło go do tego życie.

Z czegoś przecież trzeba utrzymać rodzinę! Czemś przecież trzeba ją nakarmić! Krzyż Niepodległości z mieczami jest tylko dla niego i dla rodziny jego widomym znakiem, że należy do tych, którzy przyczynili się do wykucia naszej rzeczywistości polskiej.

— Bogaty byłem — mówi nam towarzysz Cichy z odcieniem pewnego nieuchwytnego zresztą żalu. — Miałem trochę pieniędzy, ale wszystko dałem na pożyczkę państwową. Nie wina Państwa przecież, że z tej pożyczki nie dostałem zpowrotem ani grosza! **Wiem przynajmniej, że całe życie swoje pracowałem dla Polski! Najpierw poto, żeby zmartwychwstała, a potem poto, żeby trwała w swym bycie niepodległym.**

Jest w tych słowach pana Kolla dużo siły i dużo mocy przekonującej. Czuje się w tych słowach prawdziwego obywatela, ofiarnego z krwi i z ducha, człowieka, który nie wymaga dla siebie zapłaty za czyny swoje położone dla dobra ojczyzny!

Ta konewka, z którą zastaliśmy go w ogródku stanowiącym własność żony i siostry, są dla niego najlepszą legitymacją obywatelską i patrjotyczną.

Zubożały, borykający się z trudnościami życia, nie stara się o wyzyskanie swych zasług dla posad i dobra osobistego. **Zadowolił się tem, że w spokoju podlewać może ziemię, którą przodkowie jego okupili krwią ofiarną i on długiemi latami więzień i narażaniem życia własnego.**

Kończymy tę wizytę, ściskamy serdecznie twardą dłoń zacnego towarzysza Cichego, a w sercu czujemy, jak urasta w nas zaszczyt, że ten właśnie człowiek, ten właśnie prawdziwy syn Ojczyzny, znajduje się w naszej rodzinie czytelniczej.

Na małej wokandzie...

Dziwny zegarek

(A. E.) — Zegarmistrz Jakób Fisz trzymał w ręku zegarek i zachwalał go klientowi:

— Kupuj go pan, panie Białko, nie namyślaj się pan nawet. On ma wartość, z powodu jest antyk, a po drugie nadzwyczajnie akuratny. Jak w meteorologicznej obserwatorji się czasem psuje zegar, to oni do mnie przylatają się dowiedzieć która godzina.

— A czy on nie staje?

— Na stare lata ma stawać? Dobre pytanie. Przecież to antyk!

— Cóś on tymi wskazówkami tak słabo rusza.

— Żeby pańskie ręce tak się ruszali, jak te wskazówki!

— I coś puka tak niewyraźnie...

— To się nazywa niewyraźnie? Wypluń pan te słowo! Oby pana serce tak pięknie pukało, jak ten zegarek puka!

Przekonany argumentami wymownego zegarmistrza, pan Białko zapłacił 15 złotych za zegarek i poszedł z nim do domu. Widocznie jednak nie był zadowolony z nabytku, gdyż po pewnym czasie wytoczył panu Fiszowi sprawę o zwrot wpłaconej sumy.

•

— Wszystko co on powiedział, było kłamstwo! — mówił pan Białko na rozprawie. — Póki żyję, takiego zegarka nie widziałem.

On rusza wskazówkami, jak paralityk z rękami; kiedy jest północ, to on pokazuje południe; a gdyby moje serce tak pukało, jak on puka, toby już dawno w grobie leżałem.

A po drugiem ja nie chcę mieć w domu polityka! Na to mam zegarka, żeby on się z partyjnictwem zajmował?

Porządny zegarek nawet nie myśli o takich rzeczach! A ten to jest radykalnie lewicowy! Skąd ja wiem? Bo on pracuje tylko sześć godzin na dobę!

Daremnie pan Fisz wyjaśniał że zegarek ów jest antykiem, a ponieważ pochodzi z 1905 roku, więc nic dziwnego że ma rewolucyjne tradycje.

Sąd uznał powództwo pana Białka za uzasadnione i przyznał mu zwrot wpłaconych 15 złotych.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tragedja rodzinna

P. Mary z Pragi żali nam się:

„Mam ojca, który nie interesuje się wcale przyszłością swoich dzieci i matkę, która zbyt wiele wymaga od życia.

Ojciec mój, pomimo swoich 47 lat, jest już 4 lata bez pracy i nie stara się o nią, aby dopomóc we wspólnem utrzymaniu bratu. Ojciec mój przed kilkoma laty, kiedy był na skromnej posadzie, poznał pewną kobietę, która wpłynęła na ojca ujemnie. Od tej pory ojciec zaniedbywał się w pracy, aż wreszcie ją postradał. Lecz kiedy został zredukowany, miał kilka złotych na książce, więc mógł poprowadzić jakoś życie... Mieszkaliśmy wówczas na prowincji, ale nie dbał o to, co może być później, aż wreszcie przyszło to, czego się można było spodziewać. Wyczerpały się pieniądze, nie było z czego żyć. Gdyby nie brat, który od czasu do czasu przysyłał parę groszy i moja skromna posada krawcowej, gdyż pracowałam jako podręczna, szlibyśmy głodni spać.

Zeszłego roku brat mój sprowadził nas do Warszawy i jesteśmy na jego utrzymaniu. Ojciec do tej pory nigdzie nie pracuje, a matka z tego powodu robi ciągle awantury i zamieszania w rodzinie. Pomimo, że ma co jeść i w co się ubrać, zatruwa nam życie.

Rodzice moi, jak ja tylko pamiętam, nie żyją ze sobą w zgodzie. To jest właśnie naszą tragedją. Brat mój dzieliłby się z nami ostatnim kawałkiem chleba, lecz chciałby, aby była harmonja rodzinna. Lecz u nas tego nie będzie. Matka powiedziała, że póki żyć będzie, nie da ojcu spokoju i tak właśnie czyni. O byle błahostkę robi awantury, i szuka stale powodów, aby komuś podstawić nogę.

Życie mi się już strasznie znudziło w tych warunkach. Nachodzą mnie stale myśli, aby wreszcie położyć kres temu szaremu życiu. Od samej maleńkości nie doznałam jeszcze radości, ni szczęścia, zawsze same tylko rozczarowania.

Matka moja ostatnio pogniewała się z nami o jakąś drobnostkę, a doprowadziła do takiego napięcia, że brat powiedział, iż nie chce znać takiej matki. Teraz matka płacze i rozpacza, lecz nie zgłasza poprawy. Robi nam straszną przykrość, gdyż nie je już prawie 3 dni i mówi, że chce umrzeć śmiercią głodową.

Powiedz, kochany Redaktorze, czy można kochać taką matkę, od której nie doznało się nigdy opieki macierzyńskiej? Pomimo, że doznaję od niej samych tylko przykrości, tak, że od płaczu oczy zachodzą mi mgłą i czytać już dobrze nie mogę, lecz żal mi matki bardzo.

Więc radź, drogi Panie Redaktorze, co mam czynić, tylko nie każ mi nic matce tłumaczyć, bo to nie pomoże.

Jeszcze jedno, Redaktorze! Mam narzeczonego, z którym już 3 lata się znam. Mieliśmy się pobrać już na Zielone Święta, lecz jego rodzice chcą aby dopiero we wrześniu był ślub, a ja już dłużej nie chcę i nie mogę czekać, więc cóż mam robić aby ślub przyspieszyć?“

•

Jeżeli Pani czekała trzy lata, to proszę jeszcze na te trzy miesiące uzbroić się w cierpliwość. Może Pani, zresztą, spróbuje przedstawić swoim przyszłym teściom powody, które skłaniają Panią do pragnienia przyspieszenia ślubu. Może dadzą się przekonać.

Co do matki Pani, to najlepiej w takich razach nie wtrącać się. Czas, najlepszy lekarz, jakoś wszystko ukoi. Tylko jej nie drażnić, a sama się uspokoi.

W szponach gangsterów

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem, i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory podjął genjalny detektyw mister Fred. Po dłuższych wysiłkach, wyśledził kryjówkę gangsterów.

Miss Nora została osadzona w więzieniu i skazana na karę śmierci. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Zupełnie przypadkowo dowiaduje się Al Capone, że miss Nora przebywa w więzieniu w Sing-Sing. Dillinger opracował plan wydostania miss Nory i w tym celu wystosował list do naczelnika więzienia, Thompsona, w którym zawiadomił go w imieniu bandy gangsterów, że w przeciągu dziesięciu dni powinien zwolnić miss Norę, w przeciwnym wypadku zostanie zamordowany. Jeśli natomiast wykona polecenie gangsterów otrzyma wzamian za to dwadzieścia tysięcy dolarów.

W gabinecie restauracyjnym przedstawił Dillinger Thompsonowi swój plan. Polegał on na tem, by Thompson wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, która została skazana na dożywotnie więzienie, doprowadził ją do stanu nieprzytomności i zgładził ją na krześle elektrycznem, zamiast miss Nory. Wówczas, gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę.

Egzekucja została wykonana. Wszyscy uwierzyli, że na krześle elektrycznem zginęła miss Nora. A tymczasem miss Nora, przy pomocy narzędzi, które jej wsunął do celi Romber, przepiłowała kraty, opuściła się na sznurze nadół. Obok więzienia oczekiwało ją auto gangsterów, na którem zbiegła.

Miss Nora po wyjściu z więzienia zabrała się natychmiast do roboty, bowiem kasa jej wyczerpała się zupełnie. Uplanowała ona napad na bank Morgana. Wobec tego jednak, że bank Morgana był pilnie strzeżony, postanowiła wydostać pieniądze podstępem. Do dyrektora banku zgłosił się rzekomy reżyser filmowy, Robert Milton, który poprosił o zezwolenie dokonania z „natury" zdjęć dla filmu, opartego z życia gangsterów. Miały więc być sfilmowane sceny napadu na bank i rabowania kas. Dyrektor, ufając reżyserowi filmowemu, zgodził się na dokonanie zdjęc. Rzekomi artyści i operatorzy przybyli do banku w czasie urzędowania, związali urzędników, wraz z dyrektorem, poczem zrabowali przeszło miljon dolarów i uciekli.

Ten rabunek, w tak niezwykłych okolicznościach, wywołał ogólną sensację.

Mister Fred również zabrał się do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wyczekiwał przed restauracją ojca Piotra, gości i żebrał. Pewnego razu spotkał Dillingera w towarzystwie jakiegoś eleganta, który przejęty litością rzucił mu banknot dolarowy. Gdy Fred zamierzał pocałować owego eleganta w rękę, stwierdził, że ma do czynienia z przebraną kobietą. Porównnjąc zaś numer banknotu z numerami zrabowanych w banku pieniędzy, stwierdził niezbicie, że sprawcami napadu na bank Morgana jest banda Dillingera.

Mister Fred, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger wraz z „królem mięsa", Banksem. Fred wsiadł natychmiast do taksówki, której roz kazał pędzić wślad za autem gangsterów. Ale gangsterzy zauważyli pościg, bo gdy auto znalazło się daleko za miastem, nagle zatrzymali taksówkę i z rewolwerami w ręce przyskoczyli do Freda, każąc mu wysiąść.

Po dokonaniu napadu na bank Morgana, miss Nora postanowiła zabrać się do uregulowania swoich porachunków, do pomszczenia sprawców swego aresztowania. Postanowiła więc ukatrupić Freda i Banksa, oraz odnaleźć swego niezapomnianego kochanka, Al Edinga. Najpierw wynajęła farmę, gdzie urządziła swą kryjówkę, i poleciła swym ludziom porwać Banksa. Podczas niedzielnej przejażdżki ze swą żona, został Banks uprowadzony przez ludzi Dillingera. Ale gdy auto z porwanym mknęło za miasto, zauważył ich Fred, wskoczył do taksówki i pojechał wślad za nimi.

Za miastem, gangsterzy zauważyli pościg: zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta, tam poznali w nim żebraka-garbusa, który stał przed restauracją Ojca Piotra, i domyślili się, że mają przed sobą słynnego detektywa. Fred usiłował zaprzeczyć temu, ale Dillinger zerwał jego przylepioną brodę, i krzyknął:

— A co to jest?

— A co to jest, ty psie? — zawołał Dillinger i wetknął nóż w garb Freda — cha, cha, cha, jesteś jak indyjski magik, do twego ciała wsadzamy nóż, a z ciebie nie tryska krew... Ale nie martw się... Potrafimy jeszcze ciebie tak ukłuć, by się krew polała...

— Ty psie — wygrażał mu pięściami „Chińczyk" — drogo nam jeszcze zapłacisz za krew naszych towarzyszy... Damy ci mister Berta, damy ci za naszą kryjówkę, będziesz ty u nas żebrakiem, domokrążcą, staruchą... Znamy twoje wszystkie kawały... Myślisz, że nie wiemy o tem, żeś ty podsunął nam list o rzekomej zdradzie Edinga, żeś ty go chciał wykurzyć z naszego towarzystwa?...

— Naco czekać? — pienił się Mellon na widok znienawidzonego wroga gangsterów — poderżnąć temu psu gardziołko, niech jeszcze raz nam zapieje, i wyrzucić go na szosę...

— No, zaczekaj Mellon, nie śpiesz się... — co ma wisieć nie utonie... Przedtem jeszcze musimy go trochę wybadać...

Teraz Fred już milczał. Żadne gadanie na nic się nie zda. Fortuna kołem się toczy: wpadł w ręce gangsterów. Nie miał żadnej wątpliwości że go zabiją.

Mniejsza już o jego życie.

Ale nagle usłyszał coś, co go wytrąciło zupełnie z równowagi. Uszu jego doszło kilka słów, które Dillinger wymienił z gangsterami. Słowa te podziałały nań, jak bomba.

Przerażenie Freda wzięło się stąd, że nagle dowiedział się o czemś, co wydawało mu się być wielce nieprawdopodobne. Bowiem, gdy auto zbliżyło się już do farmy, powiedział Dillinger do swoich przyjaciół:

— No, nasza miss Nora będzie dziś miała niespodziankę nielada. Zamówiła jednego szczupaka, a przywieziemy jej dwa węgorze.

Dillinger powiedział te słowa szeptem, tak by nikt nie słyszał, ale słuch jeszcze nigdy nie zawiódł Freda.

— Miss Nora żyje, a ja umrę! — pomyślał Fred — w takim razie, szef więzienia Sing-Sing jest przekupiony przez gangsterów, albo też sam jest gangsterem.

Teraz dopiero z błyskawiczną szybkością przypomniał sobie Fred szczegóły stracenia miss Nory, scenę w „pokoju śmierci". Skazana była zupełnie niepodobna do miss Nory. Dziwił się temu bardzo. Zapytał o to sędziego Greena. Również i sędzia Green był tem wielce zdziwiony. Pytali o to naczelnika więzienia, który spokojnie odrzekł, że wszyscy skazani na śmierć zmieniają przed zgonem swój wygląd...

Ale to „wyjaśnienie" miało swój wyraźny cel. Teraz wszystko było już dla Freda jasne: miss Nora żyje! Zamiast niej stracono inną kobietę, którą zapomocą narkotyków oszołomiono do tego stopnia, że nie zdawała sobie sprawy, co się z nią dzieje... I nikt nie zdawał sobie wtedy sprawy, jak wielkie przestępstwo dokonuje się w „pokoju śmierci".



Tak, mister Fred, jest pan teraz w mojej mocy i dlatego zabiję pana.

Fred zupełnie zapomniał o tem, jaka straszna śmierć go czeka. Zapomniał o tem, że dni jego i godziny są policzone, myśli tylko o jednej rzeczy: w jaki sposób dać znać władzy o strasznem odkryciu, jakiego dokonał...

— Umrzeć! — rozmyśla Fred — i cóż mi po życiu? Ale umrzeć, w przekonaniu, że się zostało pokonanym przez tę djablicę, że wydarła się wkońcu ze szponów śmierci, nawet wtedy, gdy wszyscy są przekonani, że to ona zginęła — nie! Ta myśl sprawia szalony ból Fredowi. Gdyby nie miał rąk związanych, mógłby jeszcze może napisać karteczkę: „miss Nora żyje — Fred" i wyrzucić ją z auta. Może ta karteczka doszłaby do sędziego Greena? Ale teraz nie zdoła nawet przed śmiercią nikogo powiadomić, a miss Nora nie ma bardziej zażartego wroga, aniżeli on.

Fred jest zrozpaczony.

Trzeba jednak dać znać władzy, że Nora żyje. Trzeba wykryć tę straszną aferę. Trzeba ukarać zato naczelnika więzienia w Sing - Sing.

Napróżno walczył, tylekroć narażał swe życie. Okazała się silniejsza od niego. Złowił ją, oddał ją w ręce władz, sąd skazał ją na śmierć — a teraz jest jeńcem tej rzekomo zmarłej miss Nory!

— Tylko u nas w Ameryce — rozmyśla Fred — mogła się wydarzyć taka rzecz. — Teraz już wie dokładnie, kim był ten tajemniczy elegant, co mu rzucił dolara...

Fred spojrzał na drzemiącego Banksa, który jeszcze nie zbudził się z pod działania chloroformu, i pomyślał: ten mieszkał w pałacach, ja w przydrożnych hotelach, a ostatnio w norach żebraczych. Ale na śmierć pójdziemy razem. O, Fred zbyt dobrze zna gangsterów, by przypuszczać chociażby na chwilę, że porwano Banksa, by zażądać za niego okup. Miss Nora za pieniądze nie zwolni tego, kogo poczytuje za jednego ze współwinnych swej klęski.

Gangsterzy kpią bez przerwy i naigrawają się z Freda. Mellon twierdzi, że nikomu nie odstąpi zaszczytu: jego pierwsza kula trafi w łeb tego psa. A Dillinger pokpiwa sobie:

— No, mister Fred, jak się pan teraz u nas czuje? Przyszła koza do woza, przyszła kryska na matyska... Tego się pan zapewne nie spodziewał... Szkoda mi pana... Ma pan dziś bardzo niemiłą niespodziankę...

— Czeka pana jednak jeszcze dziś inna niespodzianka... — uśmiecha się „Chińczyk", mając na myśli spotkanie Freda z miss Norą.

— Oho, oho, pomyśli zapewne, że spotkał się z nią niebiosach... — śmieją się gangsterzy.

Fred rozumie, o co chodzi gangsterom. Ciarki przechodzą mu po ciele, gdy przypomina sobie, z jakim zwycięskim uśmiechem może go spotkać miss Nora, jakie męczarnie go czekają. Słyszał nieraz, w jaki sposób torturują gangsterzy detektywów, którzy dają im się zanadto we znaki.

A w stosunku do niego ma miss Nora niejeden żal.

Auto wjechało do olbrzymiego podwórza, otoczonego ze wszystkich stron parkanem. Wewnątrz tego podwórza znajdował się wielki, murowany dom.

Ze wszystkich stron na spotkanie auta wybiegli gangsterzy, by dowiedzieć się o wyniku wyprawy. Również i miss Nora, jak zawsze odziana w męskie stroje wyszła na próg domu, by powitać Dillingera. Miss Nora nawet i tutaj nie zdejmowała nigdy z oczu okularów w złotej oprawie, ani nie zmieniała swojej charakteryzacji.

Dillinger wyskoczył na jej spotkanie z auta, i krzyknął wesoło:

— Miss Nora, złapaliśmy naraz dwa węgorze.

— Ale Banksa sprowadziliście mi?

— Rzecz jasna, Banksa mamy.

— To świetnie.

— Ale prócz Banksa sprowadziliśmy znacznie grubszą rybę od niego...

— Kogo to? — zaciekawiona pyta miss Nora.

— Zgadnij...

— Sędziego Greena?

— Eh, co tam jakiś sędzia — wesoło odrzekł Dillinger i, zwracając się do wszystkich zebranych gangsterów, zawołał — wiecie chłopcy, kogo wam sprowadziliśmy? Mister Berta we własnej osobie! Psa Freda złowiliśmy!

— Jakto? — jest miss Nora zdumiona — macie Freda? W jaki to sposób?

— Za chwilę wam wszystko wyjaśnię! Miss, przedewszystkiem trzeba umieścić wygodnie naszych jeńców.

Gangsterzy wydostali najpierw z auta Freda, a dopiero potem Banksa, który dalej spał w najlepsze. Dwaj gangsterzy znoszą więc go nadół, do pokoju, przeznaczonego dla jeńców.

Wsęyscy spoglądają zwycięsko na Freda. Miss Nora wsunęła ręce do kieszeni, uchyliła wbok głowę i spojrzała na Freda z ironicznym uśmiechem.

— Ach, mister Fred, któżby to przypuszczał, że się pan zabrał do żebraniny — odzywa się z sarkazmem w głosie, wspominając owego żebraka, który natarczywie prosił o jałmużnę przed restauracją „Ojca Piotra" — gdybym wtedy o wszystkiem wiedziała, otrzymałby pan zamiast dolara kulę w łeb... O, garb pana nie uratował... Jest pan nareszcie w naszym ręku. Ale, mister Fred, czy pan zdaje sobie sprawę, z kim pan obecnie rozmawia?

— Jak najdokładniej, moja pani — odrzekł Fred — przecież do tego celu służą mi moje oczy, żebym mógł rozpoznawać znajomych...

— Ach, tak, znajomych! Jeszcze pan nie stracił, jak widzę humoru i tupetu! Jeśli jestem już panu znajoma, to chyba wie pan, że dla takich psów nie mam najmniejszego uczucia litości.

Miss Nora wyjęła z kieszeni rewolwer i wycelowała w głowę Freda.

Mister Fred ani drgnął.

— Wiem — powiedział z pewnością w głosie — jestem teraz w ręku pani... W ręku pani jest również rewolwer... Proszę, niech pani strzela...

Miss Nora zbliżyła się do niego. Wokoło panuje zupełna cisza: gangsterzy czekają z niepokojem i zaciekawieniem na bieg wypadków.

Miss Nora przykłada lufę do głowy detektywa i powiada:

— Tak, mister Fred, jest pan teraz w mojej mocy, i dlatego właśnie zabiję pana!

Dalszy ciąg jutro!

Pełna tabela 35 Loterji

IV klasa — ostatni dzień ciągnienia

I i II ciągnienie

1.000.000 zł. na nr.: 66958

Stała dzienna wygrana po zł. 30.000 na nr.: 17799

Po zł. 100.000 na nr.: 30957

Po zł. 50.000 na nr.: 194562

Po zł. 10.000 na nr.: 15866 80104 89519 118254 194306

Po zł. 5.000 na nr.: 25916 61164 135888 138609 189912

Po zł. 2.000 na nr.: 2170 19649 25640 31405 38658 53644 57021 76021 87033 87459 93586 96506 106917 120022 122039 128157 132210 133021 150728 151348 163423 165939 180724

Po zł. 1.000 na nr.: 1824 4021 4679 9686 13307 13751 14953 14978 20741 21286 21537 29774 35490 36650 38066 41359 41388 44356 47601 48897 49150 58705 59816 60743 62126 66389 67771 68671 74736 78491 80749 85667 86030 86817 87771 87912 89571 91202 92845 95811 101505 101647 106271 111159 112286 112760 114483 121260 121408 128405 128043 145952 146187 150549 153112 155695 158199 161257 163422 165549 167628 169565 171705 176510 188504 190892 193371

Wygrane po 200 zł.

192 201 46 323 453 55 563 76 653 724 31 852 82 989 1718 903 59 2138 68 506 23 97 601 21 36 708 836 3056 62 96 128 38 99 634 53 949 4060 355 419 45 548 673 704 41 5149 92 289 391 93 515 82 621 26 733 71 818 943 94 6027 105 35 66 259 65 417 64 632 709 53 7031 200 29 24 56 79 83 702 24 75 857 60 904 32 59 94 8017 28 126 47 66 ...

... 59 697 728 30 896 913 94143 349 650 87 838 949 83 95130 75 221 26 39 432 42 501 40 653 761 900 25 44 96005 60 139 241 64 393 598 681 97013 98 414 73 91 685 89 98344 406 31 30 513 28 30 88 666 72 99105 365 402 19 85 798 895

100007 267 472 78 79 568 607 803 79 910 23 33 101136 236 39 354 67 404 781 834 901 97 102071 184 555 103048 71 242 49 307 47 428 90 719 92 993 104082 130 494 568 673 867 72 90 105048 108 98 235 90 947 432 54 531 655 77 703 14 106155 68 232 57 58 320 46 53 460 586 619 999 107119 82 200 32 372 502 617 758 846 937 45 108414 41 80 530 622 39 53 74 866 922 109014 111 397 406 506 658 762 903

110053 67 488 571 575 723 111145 95 232 379 431 76 841 55 948 112071 190 257 350 626 700 7 58 818 932 49 113080 102 69 282 385 413 45 723 10 41 953

114062 242 36 349 72 94 452 53 570 98 622 776 95 823 115193 663 743 80 116053 324 36 595 739 856 958 117137 360 440 690 732 804 118019 17 180 265 78 372 503 14 655 71 88 704 55 78 801 23 907 119063 86 142 223 512 678 85 749 72 93 834 40 63

120104 39 97 213 301 51 409 26 56 515 59 669 722 42 801 121068 116 50 217 43 90 300 508 622 87 724 838 57 81 122080 146 48 301 43 442 59 78 557 600 6 804 67 925 123062 68 82 104 34 81 208 474 124035 110 27 48 481 561 641 707 922 125297 339 431 825 36 924 64 126005 125 39 66 87 246 309 29 406 640 732 853 56 908 127000 99 146 201 62 89 98 325 455 509 63 672 920 52 82 128078 210 41 444 81 733 826 43 69 129086 262 335 497 530 641 59 905

130022 38 138 91 291 396 457 548 632 850 83 922 77 131061 367 311 16 415 84 604 36 45 65 768 800 28 95 985 132047 124 60 284 500 649 754 816 925 57 133066 106 256 75 79 567 615 75 90 726 827 134371 473 82 650 878 135088 137 73 361 445 523 606 731 904 48 136007 31 195 293 404 62 96 654 57 727 37 75 137017 66 95 168 77 81 218 29 469 84 540 602 26 729 35 57 138182 315 46 79 405 70 514 50 59 729 852 910 139270 313 71 433 59 614 840 958

921 4084 91 403 573 627 955 80 3123 268 50 538 73 967 6032 223 367 539 823 7326 339 644 76 834 8204 418 586 98 642 89 842 63 916 9170 73 226 385 97 583 634 59 801 9

10127 41 258 695 11434 641 59 62 974 12137 303 81 840 909 13139 80 81 253 359 925 34 43 58 14128 533 729 984 15288 93 490 702 946 16151 245 629 42 713 812 17107 339 50 67 474 540 632 98 939 18275 307 472 560 798 875 942 19006 53 146 437 616

20056 64 260 66 605 47 720 21024 114 72 306 700 890 942 22108 92 530 817 928 23088 153 296 311 721 33 992 24107 227 328 98 662 718 25114 221 38 336 26187 90 353 417 58 500 61 96 700 46 27026 199 409 656 28048 170 378 634 957 29043 248 466 994

30078 202 38 361 488 516 17 626 856 31142 371 433 962 32350 432 582 625 33011 15 110 349 658 831 42 92 953 34470 84 700 35101 3 589 623 719 91 36057 75 208 34 303 531 633 868 37037 173 391 456 599 762 817 25 921 38075 414 74 713 820 39236 597

40150 54 68 300 461 671 748 41203 22 735 811 56 42035 112 315 23 72 93 505 617 835 909 43071 229 54 320 63 688 834 962 80 44112 93 701 32 68 916 45010 308 18 624 929 46188 240 47046 187 48059 61 216 26 67 404 90 777 841 49254 401 2 14 42 625 61 712 978

50323 408 644 718 800 924 51003 10 112 370 735 52089 93 214 479 802 53222 82 401 34 689 835 85 54022 100 46 68 73 596 712 45 886 55020 116 47 207 761 962 56182 288 323 50 518 67 637 57 785 948 92 57194 831 61 917 21 23 67 93 58112 323 524 742 909 41 59317 634 70 83 914

140198 202 32 46 99 353 444 50 84 77 544 616 55 706 880 922 141112 201 353 422 570 81 716 956 142038 122 879 981 143039 112 14 83 284 429 582 616 64 721 855 988 91 144072 104 23 96 212 70 322 798 823 42 145010 103 22 258 707 855 83 919 146215 55 58 80 306 53 456 61 87 531 93 755 805 24 30 909 34 147063 84 100 398 492 148109 ...

60268 615 84 61260 332 371 733 833 908 61 62151 63 256 742 63179 217 21 408 589 639 784 857 68 956 64039 56 81 155 607 17 27 81 803 924 65020 298 493 66207 430 94 764 910 67239 81 461 68752 69219 76 79 308

70035 191 430 659 70 80 720 34 815 20 90 71593 72099 174 320 472 76 921 73143 ...

III ciągnienie

Po 500 zł.

55 214 349 56 575 616 28 883 987 1665 864 2063 193 262 374 521 53 691 819 900 86 3123 69 303 43 89 494 589 638 842

IV ciągnienie

Po 2.500 zł.

Po 2.500 zł. na Nr. Nr.: 3594758868 hsanie 354 2837 3076 848 4215 5223 35 703 7154 310 464 9144 890

...

180073 219 682 871 982 81035 280 733 863 182401 71 519 724 183339 412 510 43 880 90 184441 868 185126 65 997 186074 309 583 766 801 989 187626 188824 189482 990

190783 836 954 191027 28 485 765 192609 193528 194069

O Puhar Polski

WILNO. PAT. Wczoraj został rozegrany mecz o puhar Polski pomiędzy pierwszą reprezentacja Ligi a reprezentacją Wilna. Sensacyjne zwycięstwo odniosło Wilno w stosunku 2:1 (2:0).

LUBLIN. Międzymiastowe spotkanie o puhar Polski Lublin—Kraków zakończyło się nieoczekiwanie wynikiem 4:4.

BYDGOSZCZ. —W Bydgoszczy w meczu o puhar Polski reprezentacja Pomorza pokonała reprezentację Śląska w stosunku 3:2 (1:1).

Bramki dla zwycięzców zdobyli Nawrocki (2), Wyczyński z rzutu karnego. Dla pokonanych punkty uzyskali Smolej i Pyttel. Widzów 2000.

STANISŁAWÓW. — W meczu piłkarskim o puhar Polski reprezentacja Stanisławowa odniosła nieoczekiwane zwycięstwo nad reprezentacją Lwowa 2:1 (1:1).

Bramki dla Stanisławowa zdobyli Zasławski i Rudziak, dla Lwowa Żurkowski. Widzów 4.000.

CZĘSTOCHOWA.—W Częstochowie w meczu o puhar Polski reprezentacja Poznania pokonała reprezentację okręgu kieleckiego 4:2 (2:2). Poznańczycy umieli się lepiej przystosować do rozmokłego terenu. Bramki dla zwycięzców zdobyli Przybyłowicz (2), Mikołajczyk i Musielak.

Po zawodach publiczność pobiła sędziego zawodów p. Jędraszczaka z Łodzi.

ŁUCK. — W Łucku wobec 5000 widzów rozegrany został mecz o puhar Polski pomiędzy drugą reprezentacją Ligi a reprezentacją Wołynia. Zwycięstwo odniosła reprezentacja Ligi w stosunku 6:3 (3:1).

Dla zwycięzców bramki zdobyli Peterek (4) i Cebulak (2). Dla Wołynia punkty uzyskali Pinus, Puerschei i Mołczanowski.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Modlitwa i gimnastyka, 6.50 Muzyka z płyt, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Czas, 12.15 Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych), 12.30 Fantazje operowe, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Eksport i giełda, 15.30 Trio salonowe, 16.15 Utwory Henryka Wieniawskiego, 16.45 Cała Polska śpiewa, 17.00 Skarby Polski, 17.15 Recital fortepianowy, 17.45 „Skrzynka językowa", 17.55 Muzyka taneczna, 18.55 Koncert reklamowy, 19.30 „Skrzynka rolnicza", 19.40 Wiadomości sportowe, 20.00 „Czy kobieta ma duszę", 20.10 Koncert symfoniczny, 22.30 Piosenki chóru Dana (płyty), 22.45 Odczyt w języku niemieckim, 23.05 Muzyka taneczna z płyt.

Fałszywy lekarz

zaaplikował chorej 300 zastrzyków morfiny

Przed Sądem Okręgowym w Poznaniu stanął w charakterze oskarżonego Waldemar Kukulski, podający się dotychczas na gruncie miasta za lekarza wojskowego. Zajmując się przez dłuższy czas praktyką lekarską leczył przez kilka ostatnich miesięcy żonę znanego obywatela Poznania p. Jadwigę F. (Chociszewskiego 45).

Tło sprawy przedstawia się następująco: żona p. F. zachorowała na zapalenie stawów. Kukulski podjął się leczenia chorej, która z pełnem zaufaniem poddawała się kuracji. Już w czasie zabiegów zauważono, iż Kukulski aplikuje pacjentce nieprawdopodobne wprost ilości zastrzyków, które wybitnie pagarszały i tak zły już stan chorej.

Widząc ten stan rodzina zażądała stanowczo sprowadzenia drugiego lekarza. Kukulski zgodził się nato, poczem wezwał znanego lekarza dr. W., przedstawiając go, jako docenta — profesora Dagę.

Przybyły zbadał chorą, ograniczając swe leczenie do 4 wizyt. Kukulski leczył dalej na swój sposób p. F., która wkońcu zaczęła zdradzać objawy choroby umysłowej. Przerażony mąż przewiózł żonę do szpitala, mimo energicznych sprzeciwów „doktora".

Kierownik szpitala, dr. prof. Barowicki stwierdził, iż chora leczona była przez Kukulskiego wbrew elementarnym zasadom znajomości medycyny. Stała ona się narkomanką, przyczem stan jej umysłowy uległ chwilowemu zamroczeniu.. Sprawą zainteresowała się policja, przyczem wyszły najaw sensacyjne szczegóły. Okazało się, iż Kukulski jest zwykłym szarlatanem, lekarzem zaś nigdy nie był. Zagadkową jest tylko rzeczą, skąd oszust zdołał zebrać tak olbrzymie ilości narkotyków.Zaaplikował on chorej ni mniej ni więcej, jak... 300 zatrzyków morfiny. Jasną jest rzeczą, iż Kukulski pobrał od p. F. za przeprowadzenie kuracji kilka tysięcy złotych.

Spodziewać się należy, iż sąd wymierzy bezczelnemu oszustowi, igrającemu z życiem i zdrowiem ludzi, odpowiednią karę.

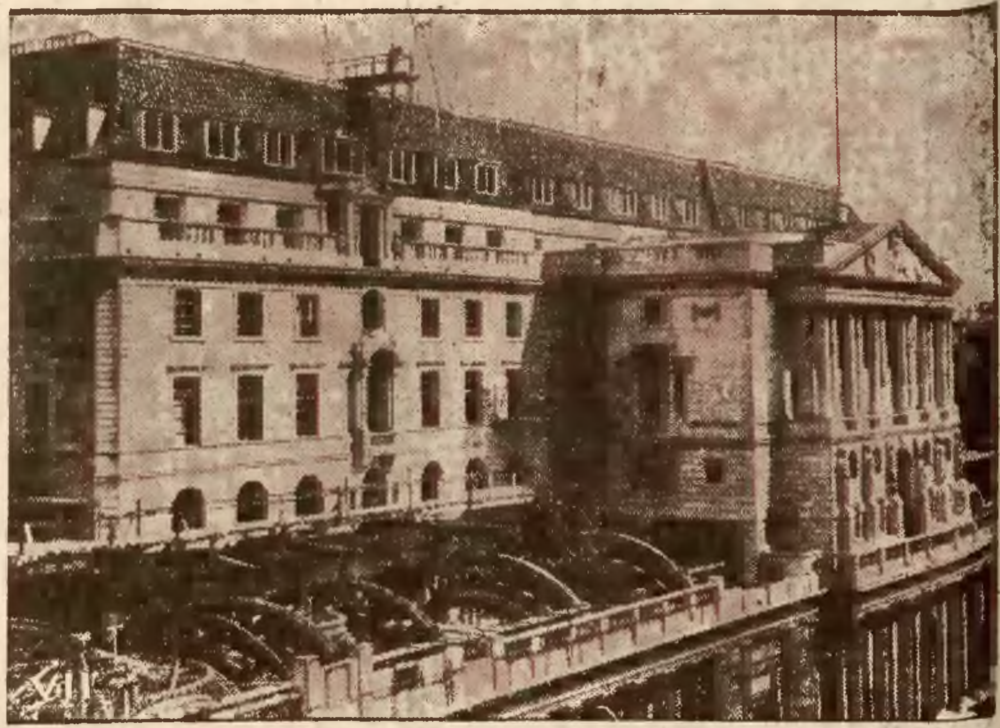


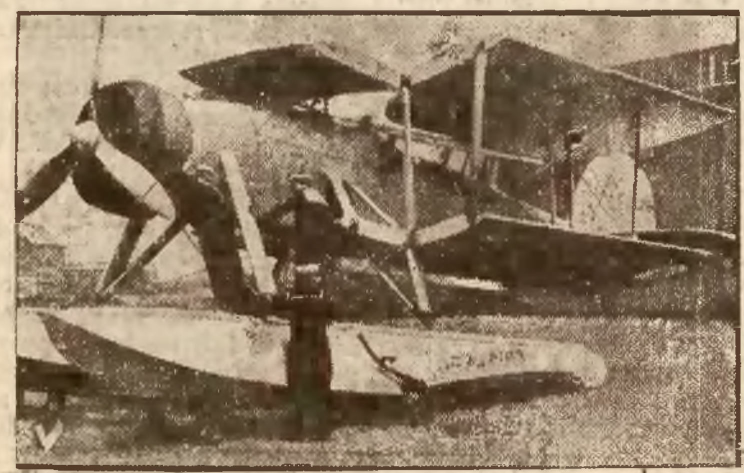




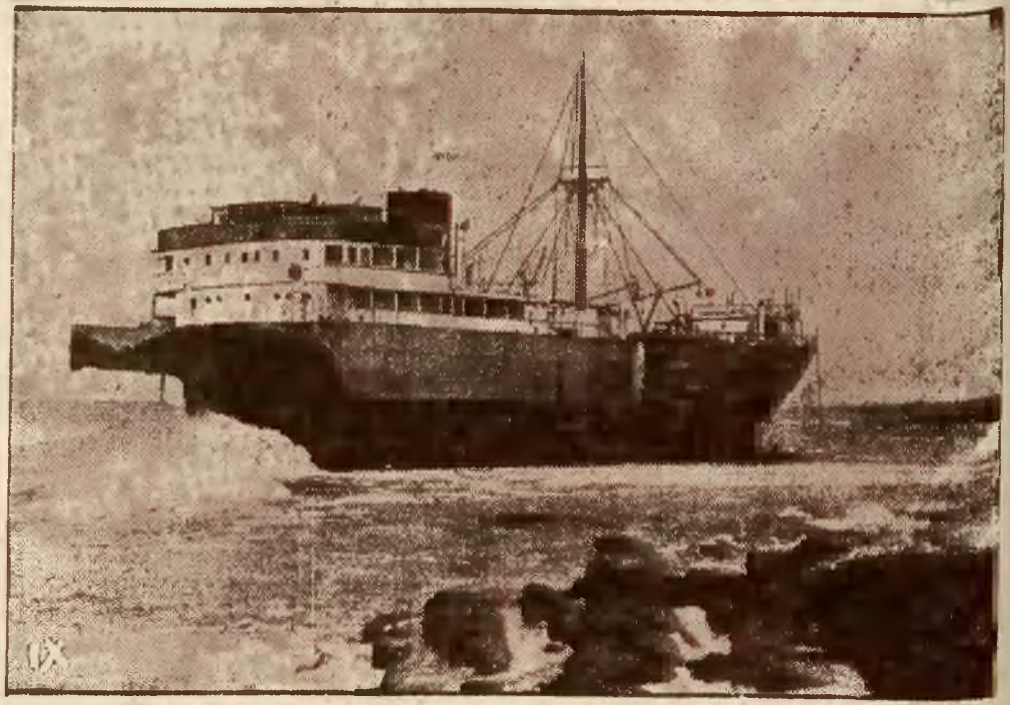














I) Syn księcia lorda Allendale w paradnym uniformie i malutka lady Rose Fane, jako goście weselni na dworze.

II) Robotnicy portowi w Nowym Jorku manifestują! Starcie z policją.

III) Plaga komarów w Holandji, o której już pisaliśmy.

IV) Manekiny, które podczas angielskiego święta lotniczego będą użyte do pokazów.

V) Nowy model samolotu bombowego, zbudowanego w Anglji.

VI) Minister kolonji, Thomas, ustąpił ze swego stanowiska w związku z wielkim skandalem.

VII) Gmach Banku Angielskiego w Londynie.

VII) Patrole wojskowe w Palestynie. Mimo to stale notowane są starcia.

IX) Po katastrofie! Uratowano połowę okrętu, druga znajduje się w morzu!

X) Patrole włoskie w Addis - Abebie.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Głowa w pętli".

KINA

Adria „Miłosna niespodzianki" i Flip i Flap".
Apollo „Mleczna droga".
Atlantis: „Pieśń nad pieśniami" rewja dźwiękowa „Spiewajmy".
Bagatela „Anna Karenina" oraz rewja „Jedziemy na Olimpjadę".
Capitol (Podgórze): „Melodje cygańskie" oraz „Zły król".
Dom Żołnierza; Wesoła Zuzanna.
Muzeum „Szalony szofer".
Promień „Wiktor i Wiktorja"
Stella: „Wesoła rozwódka i „Sztandar wolności".
Swit „Belle Donna".
Sztuka: „Dzisiejsze czasy" z Charlie Chaplinem".
Uciecha „Niewidzialny promień".
Wanda: „Casino de Paris".
Zorza; „Pożar nad Wołgą".

Radjo krakowskie

Kraków Godz. 6.50 Koncert poranny, 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35 Kilka informacyj, 7.40 Płyty, 12.30 Koncert muzyki (płyty), 13.20 Popularny koncert z płyt, 14.03 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 15.20 Przegląd giełdowy, 16,15 Muzyka z płyt, 18.30 Szkic literacki, 18.45 Płyty, 19 Pogadanka, 19.10 Program na dzień następny 19.20 Koncert reklamowy, 22.30 Płyty, 23.05 Płyty.

Niezwykły wypadek na cmentarzu

Cmentarz parafji św. Jadwigi w Chorzowie był wczoraj o godzinie 17-tej widownią niezwykłego wypadku. W porze tej, gdy nad miastem przeciągała krótkotrwała i gwałtowna burza przebywała na wspomnianym cmentarzu przy grobach rodzinbych 18-letnia Elżbieta Karkoszówna.

W chwili, kiedy Karkoszówna znajdowała się w pobliżu cmentarnego zbiornika wody, uderzył w zbiornik piorun i K. doznała poważnych poparzeń na nogach i plecach, ponaeto utraciła przytomność, a wreszcie i pamięć.

Co słychać w Krakowie?

Skazanie robotników „Semperitu"

Prokurator dr. Szypuła wygotował oskarżenie przeciwko 30-letniemu przywódcy robotników fabryki „Semperit" w Krakowie, Stanisławowi Leniewiczowi, zamieszkałemu przy ulicy Grzegórzeckiej 150, oraz przeciwko 40-letniemu Aleksandrowi Chorabikowi, znajdującym się obecnie w areszcie św. Michała.

Tak Leniewicz jak i Chorabik oskarżeni są o to, że w dniu 2 kwietnia b. roku na zebraniu robotników strajkujących publicznie szerzyli fałszywe wiadomości o przebiegu wypadków mogące wywołać niepokój publiczny, oraz że wznieśli okrzyki „precz z wojewodą Świtalskim".

Na wczorajszej rozprawie w sądzie grodzkim karnym w Podgórzu, sędzia Konciszewski na podstawie zeznań st. post. PP. Jana Wdowiaka, przyjął winę oskarżonych wydając wyrok, skazujący Leniewicza na 7 tygodni aresztu, zaś Chorabika na 6 tygodni aresztu.

Obu oskarżonym zaliczono areszt śledczy.

Oskarżenie popierał prok. dr. Czuma, obu oskarżonych bronił adw. dr. Zygmunt Gross.

Porażony piorunem w Podgórzu

W dniu wczorajszym we wczesnych godzinach popołudniowych przeszła mała burza.

Jakież było nasze zdziwienie, gdy otrzymaliśmy wiadomość, że pogotowie ratunkowe wezwane zostało do Podgórza — gdzie miał mieć miejsce wypadek porażenia piorunem.

Uzbroiliśmy się w trochę cierpliwości, a po kwadransie dowiedzieliśmy się, że istotnie taki wypadek miał miejsce.

Według zebranych informacyj niejaki Leopold Czernek, lat 42, zamieszkały w Podgórzu przy ul. Wielickiej 79, szedł w czasie burzy polami, znajdującemi się u wylotu ul. Wielickiej.

W pewnym momencie piorun uderzył w Czerneka. Szczęście w nieszczęściu — że Czernek został tylko poparzony i doznał bezwładu w nogach.

Przybyłe pogotowie ratunkowe przewiozło Czerneka do szpitala św. Łazarza.

Z frontu strajkowego

W dniu wczorajszym wybuchł w Krakowie strejk okupacyjny robotników, pracujących przy robotach ziemnych, finansowanych przez Fundusz Pracy.

Robotnicy porzucili pracę, jednakże nie opuścili swych placówek. W szczególności przy robotach ziemnych na Al. Słowackiego oraz na ul. Karmelickiej robotnicy ustawili tablice z następującemi napisami: „Strajk okupacyjny PPS".

Jak się dowiadujemy, strajk obecny ma to samo podłoże, co poprzedni jednogodzinny strajk protestacyjny, który miał miejsce przed kilkunastu dniami. — Mianowicie chodzi o załatwienie memorandum, w którem robotnicy domagają się podwyżki płac, ubezpieczeń na wypadek bezrobocia itp.

Według relacji strajkuje około 1000 robotników i robotnic.

W fabryce Kabel nie zanosi się na rychłe zlikwidowanie strajku. Fabryka ta należy do koncernu „Lewjatana" a ten nie jest skory do ustępstw...

Onegdaj zawezwano pogotowie ratunkowe do tejże fabryki. Jak się okazało jedna ze strajkujących robotnic powiła dziecko. Wypadek ten jest ogólnie żywo komentowany.

Wczoraj został zakończony strajk okupacyjny parasolników w fabryce Frühaufa przy ulicy Miodowej. Robotnicy uzyskali podwyżkę płac od 5—10 proc. oraz cofnięcie wypowiedzenia.

Skazanie studentów i studentek Uniw. Jag.

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zapadł wyrok w sprawie studentów i studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego.

I tak: Holeksianka, Jabłońska i Lichwa skazani zostali na 5 dni aresztu za wznoszenie okrzyków i zakłócenie porządku publicznego. — Piątkowskiego i Gajdę skazano każdego na 20 zł. kary, zaś pozostałych oskarżonych uwolniono od winy i kary.

49

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Znowu upłynęło kilka miesięcy. Nareszcie mogłem, za zezwoleniem ojca Wincentego opuścić podziemia Sancta Stella.

Zgarbionemu starcowi podano habit i nadano imię Jana Lewkowicza. Modliłem się gorliwie o siłę by znieść swój los w pokorze. Tak więc z kata krakowskiego Wacława Wygordy powstał nowy człowiek.

— Wydajesz mi się świętym, mój bracie Janie, zdaje mi się, że blask aureoli otacza twą biedną głowę.

— Znaleźliśmy się w klasztorze! — proszę powiedz jeszcze mi, co się stało ze starą Chają, która okazywała mi tak wielkie przywiązanie?

— Ta dobra, szlachetna Chaja, poszła już na wieczny spoczynek — odrzekł mnich. — Byłem u niej ostatniej nocy i zamknąłem jej oczy.

— Stara Chaja postarzała się w uczciwości, nie czyniła nikomu nigdy krzywdy, i przed śmiercią modliła się żarliwie do Boga.

— Postąpiłem wbrew regule klasztornej i nie oderwałem jej od wiary ojców — opowiadał w dalszym ciągu brat Jan. — Zostałem za to wykluczony z stowarzyszenia fratrów. Za karę przysłali mię jako braciszka służącego do klasztoru Karmelitanek.

— Uważam to za zrządzenie boskie, Barbaro, bo teraz mogę się tobą opiekować. Wkrótce złożysz śluby, odbierze je od ciebie ojciec Mateusz. On ma wielką władzę. Jest człowiekiem rozpustnym i szatańskim.

Mnich uścisnął dłoń Barbary, którą niegdyś tak gorąco kochał i którą kocha jeszcze dziś, a wyczuł to po silnem kołataniu serca.

Braciszek Jan zdusił w sobie to wzburzenie i ostrożnie, cicho opuścił salę, aby nikt nie widział go i nie przeczuwał, co go wiązało z Barbarą.

Gdy braciszek Jan zniknął w ciemnościach korytarza, Barbara udała się na spoczynek, z ciężkiem sercem. Myślała o Kazimierzu i o własnej przyszłości. Zdawało jej się, że pod opieką Wacława mogłaby znosić najcięższy los.

* * *

Od Barbary Ubryk odebrano ślub posłuszeństwa, czystości i ubóstwa.

Wacław, którego odtąd będziemy nazywali braciszkiem Janem, powrócił z poselstwa i pewnego wieczoru znalazł sposobność, by zamienić kilka słów z Barbarą.

Czas uciekał Barbarze bardzo powoli, wśród łez i stłumionych westchnień.

Pewnej nocy, po święcie św. Bernarda, które w klasztorze obchodzono uroczyście, Barbara udawszy się do ogrodu, dla ochłodzenia rozpalonego czoła, ujrzała biegnące mniszki do małego pawilonu, w głębi ogrodu.

Z jasno oświetlonych pokoi rozlegał się gwar, a gdy Barbara podeszła do okna, by zajrzeć do wnętrza, zauważyła tam zebrane mniszki, siedzące przy stołach zastawionych winami i przysmakami.

Niektóre z mniszek były już podniecone nadmiarem wina, gdyż śmiały się głośno, całowały i tarzały się rozpustnie po podłodze.

Barbara zauważyła, że wszystkie mniszki zrzuciły z siebie suknie zakonne i były wystrojone w suknie świeckie, bardzo jaskrawe i wyzywające.

Kilka zakonnic zachowywało się tak niesfornie, jak swawolne dzieci, inne śpiewały piosenki, które Barbara słyszała po raz pierwszy i pomimo, że nie rozumiała je zupełnie, rumieniła się ze wstydu.

Barbara nie wierzyła własnym oczom. To miały być pobożne siostry klasztorne?

W korytarzu pawilonu ujrzała Barbara kilku mnichów Sancta Stella.

Jakim sposobem dostali się oni tutaj, kiedy furtjance nie wolno było wpuszczać mężczyzn?

Pytanie to jeszcze zajęło umysł Barbary, gdy naraz usłyszała za sobą na piasku czyjeś kroki. Barbara jeszcze zdążyła cofnąć się i ukryć w cieniu poblískich zarośli, nie będąc spostrzeżoną przez zbliżającego się.

Barbara poznała, że zbliżającym się tu mnichem, był pulchniutki ojciec Mateusz, który zbliżał się, z uśmiechem na szerokiej twarzy, do okna, od którego właśnie przed chwilą odeszła Barbara.

— Ho, ho, jak się tu wesoło zabawiają — słyszała Barbara, jak ojciec Mateusz mruczał.

— Milutka siostra Barbara, nie obznajomiona jeszcze z tem siedzi w swej celi. Oho! — mruknął ojciec Mateusz, cofając się gwałtownie. — widzę piękną siostrę Klautynę, w korytarzu, a przy niej wielebnego ojca Celestyna.

No, tym razem muszę obejść się smakiem, wielki inkwizytor ma dobry gust. Ojciec Mateusz stanął przy oknie, by rozkoszować się widokiem rozbawionych siostrzyczek. Nagle przyszła mu jakaś myśl. Barbara zauważyła, że ojciec Mateusz oddalił się w stronę klasztoru.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2

Maj
26
Wtorek
św. Filipa

Ze sportu

Piłka nożna w Krakowie

KLASA A.

Unja—Makkabi 2:2

Piękna gra obu drużyn zakończona wynikiem remisowym. — Obie drużyny miały wiele okazyj do podwyższenia wyniku, jednak słaba impotencja strzałowa jak i doskonała gra bramkarzy stanęła na przeszkodzie. Bramki uzyskali dla Unji: Mika i Cichoń (z karnego), dla Makkabi Spira i Lieberman (z karnego). Sędziował p. Skowroński.

Olsza—Nadwiślan 2:1

Szczęśliwe zwycięstwo Olszy, która dopiero w drugiej połowie przeważa i uzyskuje decydujące bramki ze strzałów Chowańca i Markowskiego, zaś dla Nadwiślanu strzelił Kopeć. Sędziował p. Sławikowski.

Zwierzyniecki—Legja 2:0

W pełni zasłużone zwycięstwo Zwierzynieckiego, który mógł wygrać w większym stosunku. Obie bramki uzyskał doskonały Pamuła I. W drużynie Legji wyróżnił się dobry bramkarz. Sędziował p. Landesdorfer.

Wisła Ib—Wawel 1:2

Niespodziewana porażka rezerwy Wisły, która prowadziła niemal do końca ze strzału Sarny. Bramki dla Wawelu uzyskał Piątek. Sędziował p. Fryc.

Krowodrza—Korona 5:2

Koronie się coś ostatnio nie wiedzie. Przegrywa mecz po meczu. I tym razem uległa dobrze dysponowanej Krowodrzy. Bramki dla Krowodrzy uzyskali Wrona i Róg po 2 i Blajda. Dla Korony Rozwadowski. Sędziował p. Seidner.

Garbarnia Ib—Fablok 5:5

Rezerwa Garbarni pokonała z trudem drużynę chrzanowską. Bramki dla zwycięsców uzyskali Zaremba 3, Skóra i Krzemiński, dla Fabloku Chełczyński 2 i Oczkowski.

Sędziował p. Lieberman.

KLASA B.

Siła—Hagibor 3:0
Czarni—Z. F. G. 2:0
Łobzowianka—Orlęta 2:2
Wolania—Kabel 2:0

W tabeli klasy A rundy wiosennej prowadzi nadal Cracovia, w ogólnej rezerwa Wisły.

W klasie B prowadzi jeszcze Łobzowianka, której zagraża doskonała drużyna Czarnych.

Ohydne morderstwo pod Krakowem

W Nawsiu, dalszej okolicy Krakowa, dokonano niezwykle okrutnego morderstwa na osobie Franciszka Flagi.

Jak dochodzenia ustaliły — dwóch parobków ropczyckich, Franciszek Ochap i Piotr Kruczek, którzy w czasie bójki z Flagą zadali temu ostatniemu cios kołem w głowę tak silnie, że czaszka rozprysła się, a uderzony poniósł śmierć na miejscu.

Po energicznych poszukiwaniach aresztowała policja tak Ochaja jak i Kruczka, którzy przyznali się do popełnienia zabójstwa.

Wiadomość o tym bestjalskim mordzie wywołała wśród okolicznych mieszkańców wielkie poruszenie.

KRONIKA KRAKOWA

Głuchoniemy złożył w sądzie zeznania na migi

Na wokandzie sądu okręgowego w Krakowie znalazła się wczoraj sprawa przeciwko Stanisławowi i Andrzejowi Kozłom z Piekar, oskarżonym o ciężkie uszkodzenie ciała.

Andrzej Kozioł jest niemową, a zeznania swoje składał na migi. Profesor Karol Wosiński, kierownik szkoły głuchoniemych tłumaczył zeznania Kozioła trybunałowi.

Obaj oskarżeni wybrali się w dniu 12 czerwca 1935 r. na pole Alfreda Jankowskiego, gdzie kosili trawę. Zobaczywszy to Jankowski, podszedł do nich z zapytaniem, jakim prawem koszą jego trawę. W odpowiedzi na to obaj rzucili się na Jankowskiego, który począł uciekać, a dobiegłszy pod dom potknął się o kamień, upadając na ziemię. Andrzej Kozioł dobiegł do niego i kosą zadał mu cios w nogę, wskutek czego Jankowski doznał trwałego kalectwa lewej nogi.

Stanisław Kozioł oskarżony jest o pogróżki, że Jankowskiemu utnie kosą głowę.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Andrzeja Kozioła po zastosowaniu amnestji na 9 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

Ponadto zasądzono go na zapłacenie 300 złotych.

Stanisław Kozioł został uwolniony od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kronenberg, wotowali s. o. dr. Frey i dr. Rogowski, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Warenhaupt.

Powództwo cywilne wnosił adw. dr. Rosenzweig.

Nieudała kradzież biżuterji w Krakowie

Zuchwałego włamania dokonali włamywacze do mieszkania Bernarda Ohrensteina, przy pl. Kossaka l. 3 w Krakowie mieszczące się na drugiem piętrze.

Złodzieje łomem wyważyli drzwi, a dostawszy się do wnętrza splądrowali szafy i kredens, zagrabiając biżuterję wartości 10.000 zł. Kiedy sprawcy zabierali się do odejścia, nadszedł niespodziewanie p. Ohrenstein który tylko na chwilę opuścił mieszkanie. Złodzieje zaskoczeni, rzucili się w popłochu do ucieczki przez tylne wejście od kuchni.

Sprawcy skierowali się do bramy i kiedy dwóch w popłochu zdołało bramę przejść, drzwi jak czarodziejskie, poruszone mechanizmem guzikowym z mieszkania przez Ohrensteina, zatrzasnęły się przed trzecim złodziejem, posiadającym cały łup. W realności powstał alarm, domownicy powiadomili policję, a ta rzucającego się jak w klatce złodzieja z zamkniętej kamienicy ujęła. Złodziejem tym jest niebezpieczny włamywacz 39-letni Józef Rosenbaum, zam. w Borku Fałęckim, nazywany w sferze kolegów po fachu z pod znaku łomu i wytrycha „Kiszką". Tak to sprytne zabezpieczenie ocaliło wartościowe mienie p. Ohrensteina.

W szponach handlarzy żywym towarem

Przed kilkoma miesiącami na terenie Łodzi ukazał się jakiś wytworny młodzian, podający się za włoskiego barona.

Na jednym z balów „baron" poznał córkę bogatego przemysłowca K.

Między młodymi zadzierzgnęła się nić sympatji, rychło przemieniona w miłość.

Po miesiącu zakochani, już jako małżeństwo, wyjechali do Włoch w podróż poślubną.

Przed tygodniem rodzice K. otrzymali od swej córki rozpaczliwy list, w którym donosi im, że rzekomy baron jest zwykłym handlarzem żywego towaru i że ją samą sprzedał do domu publicznego w Paryżu.

Prawdziwe jego nazwisko brzmi Abraham Kineler.

Podczas sprawdzania kartoteki okazało się, iż Kineler jest poszukiwany przez policję kilku państw za podobne przestępstwa.

Zawiadomione władze policyjne wszczęły energiczne kroki w celu wydobycia nieszczęśliwej kobiety z rąk handlarzy żywym towarem.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.